SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 84 21 VII 1990 r. Cena 650 zł

Masz więcej czasu. A czy Twój pies, kot, chomik, papużka... odczuły, że masz wreszcie wakacje?

„Świat Młodych" ogłasza sobotę, 21 lipca Dniem Domowego Zwierzyńca!

Komu się zorganizowanie takiego dnia uda — niech koniecznie o tym napisze!

„Halo wakacje"

— codzienna audycja Rozgłośni Harcerskiej. Zawsze o 8.30 w programie IV.

W nadchodzącym tygodniu „Halo wakacje" proponują piosenkę o takich, którzy „zgubili drogę i poszli przez pola za krowim ogonem". Słowa: Ryszard Wojtyllo, muzyka: Roman Kołakowski — a śpiewamy wszyscy. Hej!

Tu idziemy, tam idziemy,
w kółko się kręcimy,
jedni w prawo, drudzy w lewo,
może zawrócimy...
A tu słońce razi w oczy,
deszczyk z góry kapie...
Wszystkie drogi nam pomoczył
na polowej mapie.
Za krowim ogonem, za krowim ogonem
Idziemy, idziemy przez pola zielone.
Przez dołki i górki, i miedze kręcone —
Och, jak pożyteczne są krowie ogony!
Tam na górze strach na wróble
puszcza do nas oko,
wypisane ma na szczudle
Wróblom — za wysoko".
A tam w dole polne myszy
Chodzą po kolędzie.
Jeszcze myszy nas usłyszą
Oj, co z nami będzie?
Za krowim ogonem...
Za ogonem marudzimy
Więc, uwaga zuchy...
Może ogon zostawimy,
niech ogania muchy.
I pójdziemy sobie drogą
Drogą, hen przed siebie...
Po co nam ten krowi ogon?
Prosto iść najlepiej!
Za krowim ogonem...
Idziemy, idziemy przez pola zielone,
Przez dołki i górki, i miedze kręcone
Och, jak pożyteczne są krowie ogony!
Czy są pożyteczne te krowie ogony?

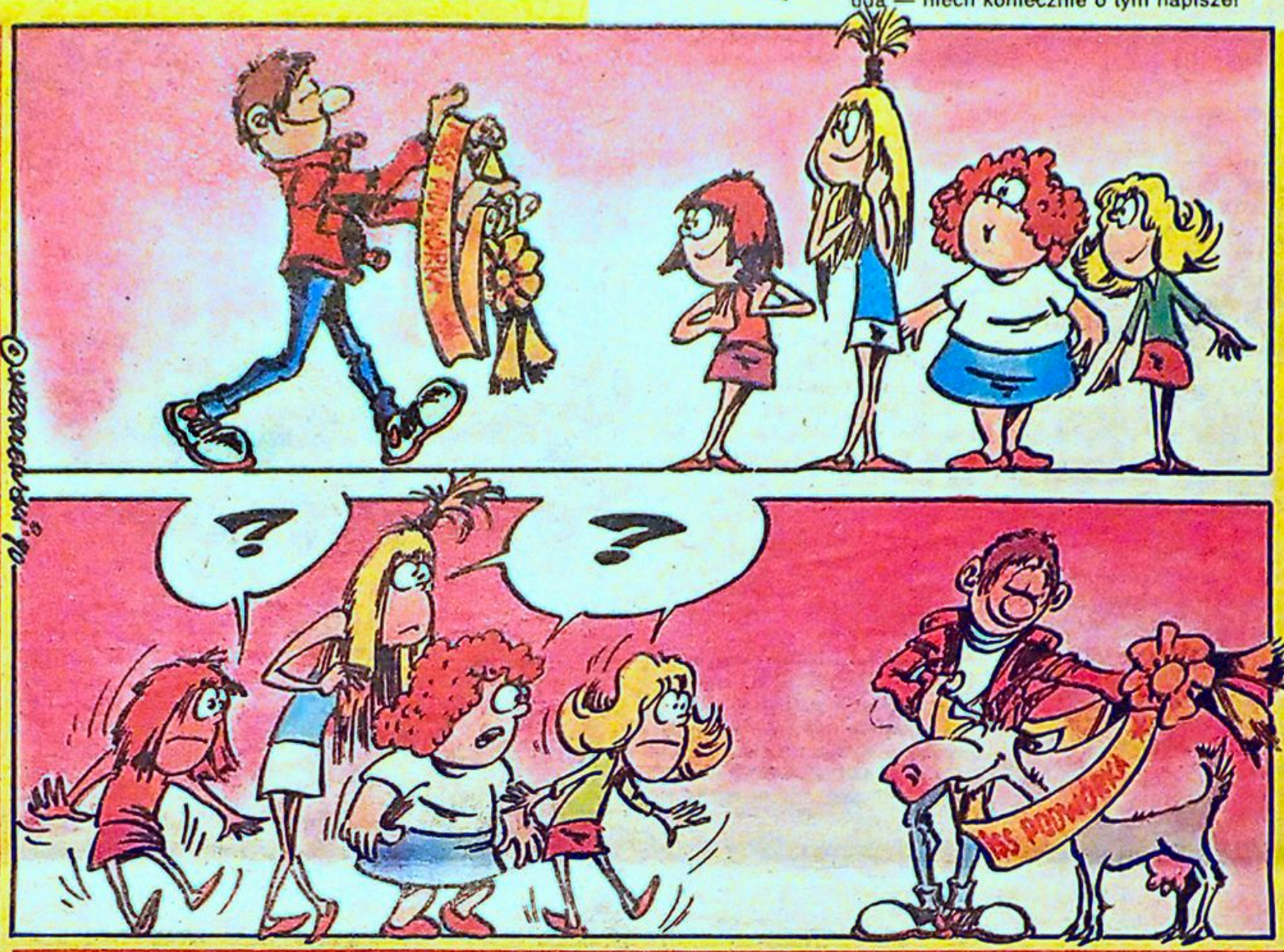

Komu uda się odszyfrować „Myśl z gwoździa", a w dodatku chce wylosować nagrodę, niech się spieszy — rozszyfrowaną myśl należy przysłać do redakcji. Losowanie już w najbliższą środę.

X - b,d,k, 2 l, 2 m,ś,w,z

UWAGA! UWAGA!

Kto chce ujrzeć swojego zwierzaka „na łamach", niech przyśle jego portret — fotograficzny lub rysunkowy.

Każdy portret musi być opatrzony choćby króciutkim opisem — charakterystyką. Nie należy zapomnieć o podaniu imienia i adresu portretowanego i portretującego.

Portrety można robić i przysyłać przez całe wakacje.

RATUNKU Ixodes ricinus!!!

Ixodes ricinus czyli kleszcz psi. Mały pajączek pozbawiony wzroku, słuchu i smaku, ale za to o burzliwej przeszłości (tak, tak opowieść o przekształceniach kleszcza to prawdziwy horror). Aby dopełnić żywota, a i zapewnić ciągłość gatunku dorosła kleszczyca musi opić się krwi zwierzęcia ciepłokrwistego. Czeka cierpliwie (nawet i dwa lata!) na gałęziach krzewów lub drzew, aż nadarzy się okazja. Spada i wbija się sztyletem ryjka w skórę człowieka lub zwierzęcia, ssie krew, powiększa swą wagę niemal 200- krotnie, składa jaja i... ginie.

Nim się to jednak stanie, należy ratować ofiarę. Ukąszenie kleszcza groźne jest dla ludzi, groźne i bolesne dla zwierząt. Aby zapobiec urwaniu się mocno zakotwiczonej głowy kleszcza, nie należy go gwałtownie wyrywać ani wykręcać. Najlepiej posmarować go oliwą, terpentyną czy innym tłuszczem, choćby masłem, aby uniemożliwić mu oddychanie. Po kilku minutach można go ostrożnie wyjąć. Należy uważać, aby usunąć całego kleszcza. Operację przyśpieszy lekkie wtarcie eteru etylowego lub alkoholu. Rankę po kleszczu trzeba zdezynfekować. Najlepiej gencjaną, uff!

Bądź człowiekiem...

NAPÓJ SPRAGNIONEGO!

Kto urządzi pojnik dla ptaków? Wystarczy niewielka miska wkopana w ziemię, do której trzeba włożyć kilka klocków lub kamieni i oczywiście nalać (i uzupełniać!) wody.

Kto w upalny dzień wystawi naczynie z wodą dla psiego i kociego trampa?

WIT-ek — Wakacyjny Informator Turystyczny. WIT-ek zbiera informacje. WIT-ek informacje przekazuje. Byłeś... widziałeś... wiesz... chcesz, aby inni zobaczyli to co Ty — napisz do WIT-ka.

WIT-ek • WIT-ek • WIT-ek • WIT-ek

● **Wypróbowany, wierny korespondent WIT-ka Robert Żabówka z Sosnowca w okresie ferii zimowych był we Wrocławiu i m.in. zwiedzał Panoramę Racławicką...**

W 1894 roku z okazji setnej rocznicy Powstania Kościuszkowskiego, na te-

DOKOŃCZENIE NA STR 2

Fot. MAREK SZYMAŃSKI

MOJE HOBBY • MOJE HOBBY • MOJE HOBBY

Co jest najważniejsze w wakacje? Bliski kontakt z przyrodą! Dlatego dziś goszczą u nas tylko hobbiści-przyrodnicy! Czekamy na dalsze zgłoszenia! Co Was, hobbistów, fascynuje w przyrodzie? PISZCIE!

MIŁOŚNICY PRZYRODY

Na imię mi Krzysio, mam 13 lat. Chciałbym założyć klub miłośników zwierząt i przyrody. Wszyscy, którzy do mnie napiszą, będą zajmować się biologią. Proszę o listy również czytelników z zagranicy. Oto mój adres: **Krzysztof Narloch,**

PAPUŻKI FALISTE

Jesteśmy dwie, mamy po 14 lat. Nasze imiona to Agnieszka i Agnieszka. Chciałybyśmy założyć klub o nazwie **Papużki faliste.** Chętnie będziemy się wymieniać wiadomościami o tych zwierzętach. Przyjmiemy pierwszych 10 osób. Jest jednak pewien warunek. Trzeba podać swoje dane osobiste i przysłać zdjęcie do legitymacji. W zamian każdy otrzyma od nas legitymację członkowską. Listy kierujcie pod adresem: **Agnieszka Galińska,**

PRZEKŁADANIEC

Mam 12 lat i chodzę do V klasy. Bardzo lubię zwierzęta, mam świnkę morską i rybki. Moimi zwierzęcymi przyjaciółmi oprócz świnki i rybek są dwa podwórkowe psy, para synogarlic, koń Kary oraz ptaki, które zagnieździły się na mojej działce wśród krzewów. Interesuję się także roślinami, zwierzętami i fotografowaniem.

Bardzo chciałabym założyć klub korespondencyjny, który nazwałam PRZEKŁADANIEC. W klubie będziemy się wymieniać wiadomościami o zwierzętach. Pierwszych pięć osób, które do mnie napiszą, otrzyma ciekawe nagrody. **Dorota Dubiel,**

PS. Proszę o przysłanie zaadresowanej koperty ze znaczkiem.

RYBY I ICH ŻYCIE

Jesteśmy miłośnikami ryb i dlatego postanowiliśmy założyć klub pod nazwą RYBY I ICH ŻYCIE. W klubie wymienialibyśmy się wiadomościami o tych zwierzętach. Podawalibyśmy sobie tytuły książek, z których można się dowiedzieć o nich czegoś więcej. Piszcie pod adresami: **Przemysław Fluk,**

BIOLOGIA TO MOJE HOBBY

Mam 15 lat i jestem wesołą nastolatką. Bardzo lubię biologię, a szczególnie interesuje mnie anatomia człowieka i procesy w nim zachodzące, dlatego chciałabym założyć klub BIOLOGIA TO MOJE HOBBY. Osoby, które również lubią tę dziedzinę nauki, niech napiszą do mnie. Będziemy robić doświadczenia i wymieniać spostrzeżenia. Będą również krzyżówki, konkursy a może i gazetka. Reszty dowiecie się, gdy napiszecie do mnie.

Chciałam założyć ten klub już dawno, lecz wysłany list nie został wydrukowany — może teraz będę miała więcej szczęścia? **Sylwia Maliszewska,**

ZOOLOGIA

Jest nas trzech, wszyscy hodujemy chomiki. Założyliśmy klub pod nazwą Zoologia. Klub ten tematycznie związany będzie z hodowlą chomików. Mogą do nas pisać wszyscy mający kłopoty lub ci, którzy mają jakieś wątpliwości dotyczące hodowli chomików. Zawsze służymy dobrą radą. Pomożemy także w wyborze imion dla zwierzątek. Odpiszemy na każdy list, na którym będzie napisane imię, nazwisko i dokładny adres nadawcy. A oto adres jednego z nas: **Marcin Mazur,**

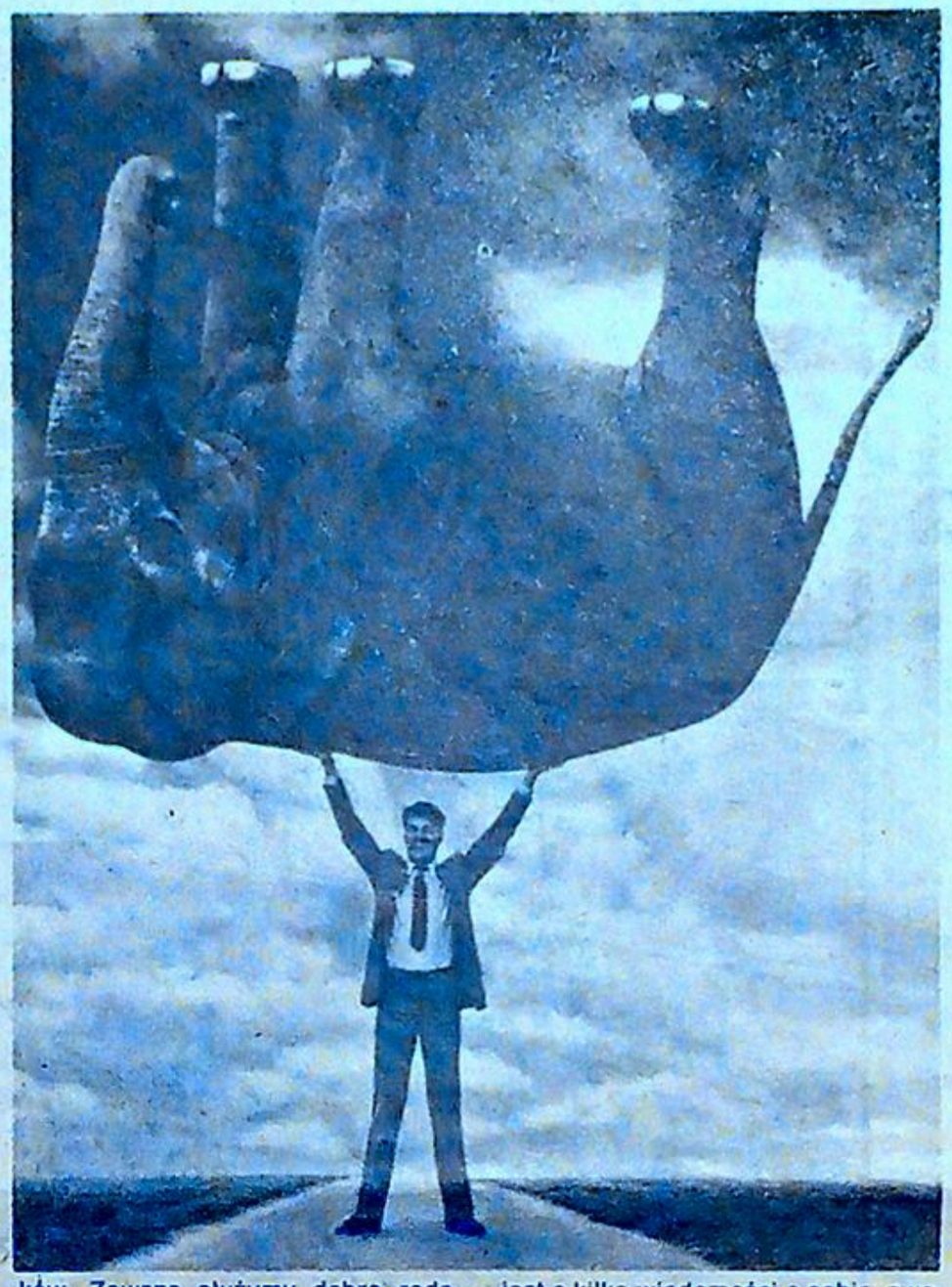

KANAREX

Mam 12 lat. Bardzo lubię kanarki i dlatego postanowiłam założyć klub KANAREX. Mam w domu kanarka (samiczkę) o imieniu Puszka. Kto chciałby należeć do klubu, proszony jest o kilka wiadomości o sobie, swoim ptaszku — jeśli go ma, o zdjęcie — jeżeli posiada, oraz znaczek i kopertę. Oto parę pytań, na które trzeba odpowiedzieć:

1. Jakie wyróżniamy rasy kanarków? Wymień przynajmniej cztery.
2. Czym odżywiają się kanarki?
3. Pochodzenie i rozpowszechnienie kanarka (wiek, państwo itp.).

Wiek, płeć dowolne, przyjmę 5 osób. Czekam na Wasze listy. Piszcie. Na każdy list odpowiem. Mam wiele wiadomości o kanarkach i chętnie się nimi podzielę. Mój adres: **Olga Wajdowicz,**

Skini lubią bić

Piszę w sprawie listu Roberta Trojanowskiego „Czy chcemy robić zadymy" (nr 57 „ŚM"). Pod listem były pytania redakcji: „Po co zadyma? O co zadyma?". Z listu Roberta wynika, że rozpoczęli ją skini. Wierzę. Odpowiedzmy sobie na pytania redakcji „Po co zadyma?". Ano dlatego, że po prostu paru skinom się nudziło. Zobaczyli, że jest impreza i postanowili się zabawić, oczywiście nie tak jak inni, tylko na swój sposób. To ich styl.

„O co ta zadyma?" Skini nie lubią ekstrawagancji, a także taka impreza to dla nich świetna okazja do pobicia wielu niewinnych ludzi. Oni po prostu kochają bić i bić coraz więcej. Biją za wszystko, za to, że ktoś ma ładną dziewczynę lub być może zbyt długie włosy. To ich kulawa ideologia.

Ja jestem punką, jeżdżę na koncerty punk-rockowe. Widziałam wiele zadym. Pozdrawiam wszystkich ludzi pokoju, a szczególnie Roberta Trojanowskiego.

Siarka

PS. Aha — jeszcze jedno. Nie dziwcie się policji. Skąd mieli wiedzieć, kto zaczął. Widzieli tylko kłębiącą się masę i tych, których mieli pod ręką.

Zrób to co ja

Piszę w sprawie listu Sławka (nr 15 „ŚM") Ja też noszę okulary. Gdy byłem w I — III klasie (teraz jestem w V), chłopcy przezywali mnie podobnie jak Ciebie.

Powiem Ci, co zrobiłem. Na początku byłem zrozpaczony, ale później tata podpowiedział mi metodę, aby po prostu nie zwracać uwagi na przezwiska. Spróbowałem i udało się!!! Teraz mam kilku dobrych kolegów i tylko czasami mnie przeżywają, gdy są na mnie źli.

Spróbuj zrobić to co ja. Napisz, jak Ci się udało.

Michał

Hania się zmieniła

Mam prawie 14 lat i piszę w sprawie listu Izy (nr 47/48 „ŚM"). Iza opisuje w nim trwającą 11 lat miłość do Grześka, który teraz, po tylu latach nie kłania się jej i traktuje jak powietrze. Chcę opowiedzieć o czymś, co pośrednio łączy się z opowiastką Izy.

W przedszkolu, mając 4 lata, poznałem dziewczynkę o imieniu Hania. Zaprzyjaźniłem się z nią, no i zaczęła się, jeśli można tak to nazwać, MIŁOŚĆ SMARKACZY. Trwała ona do momentu, kiedy poszedłem do klasy zerowej. Dziewczyna poszła do innej zerówki i wówczas zerwałem z nią stosunki. Przestałem do niej przychodzić i odwrotnie: ona skończyła z wizytami u mnie. Skończyliśmy także z kłanianiem się sobie i tak jest do dzisiaj.

Teraz nie żałuję tego, gdyż Hania stała się niemiła dla przyjaciół (sam to zaobserwowałem) i zamieniła się po prostu w tłustą dziewuchę.

Obecnie nie mam dziewczyny, za to grono wiernych przyjaciół.

Uważam, że takie wczesne miłości zazwyczaj się rozlatują. Izo, jednak nie trać nadziei! Może Twój Grzesiek zmieni stosunek do Ciebie?

Michał

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Wakacyjny Informator turystyczny

WIT-ek

renach Powszechnej Wystawy Krajowej we Lwowie udostępniono publiczności rotundę z niezwykłym dziełem Jana Styki i Wojciecha Kossaka. Niemal przez pół wieku Panorama Racławicka była atrakcją Lwowa. W 1946 roku przewieziona została do Wrocławia, aby wreszcie po niemal czterdziestu latach poniewierki — 14 czerwca 1985 roku stać się wielką atrakcją Wrocławia.

... Przyciemnionym tunelem wychodzimy na platformę widokową, z której roztacza się widok na pole bitwy... Horyzont zamyka panorama gór osnutych chmurami. Z głośnika płyną objaśnienia: „Jest słoneczne, wiosenne popołudnie 4 kwietnia 1794 roku...". I widzimy szturmową kolumnę kosynierów. Kościuszko osadził w miejscu konia, wyciągniętą ręką wskazuje kierunek ataku. Padają komendy, słychać wybuchy, krzyki rannych, rżenie koni...

Nie umiałbym tego wrażenia opisać. To trzeba samemu zobaczyć i przeżyć.

W tzw. Małej Rotundzie śledzimy przebieg bitwy na mapie plastycznej, a broń i barwę wojsk walczących pod Racławicami na kilkunastu figurach żołnierzy...

List Roberta jest bardzo długi (i długo się przeleżał, bo WIT-ek ma swoje miejsce w „ŚM" tylko w czasie wakacji), ale wniosek z niego krótki: trzeba koniecznie obejrzeć Panoramę i mieć dużo czasu na zwiedzenie Wrocławia.

● Bałtowie — ludy zamieszkujące ongiś między dolną Wisłą, Bałtykiem, Dźwiną, Dnieprem i Oką. Ludy tajemnicze, zaszyte w leśnych ostępach, a jednak o zaskakującej obecnych badaczy kulturze, waleczne i dzielnie swej wolności broniące. Koniec zachodnich Bałtów wiąże się z ekspansją zakonu krzyżowego. Dzisiejsi Litwini i Łotysze to potomkowie Bałtów wschodnich.

Korzeniom Bałtów poświęcona jest wielka wystawa, która aktualnie — po sukcesach zagranicznych — eksponowana jest w warszawskim Muzeum Archeologicznym. Wystawa „Bałtowie — północni sąsiedzi Słowian", autorstwa archeologów pp. Danuty Jaskanis i Mariana Kaczyńskiego, powstała przed 11 laty, ale stale jest uzupełniana, jako że niemal każdy rok przynosi nowe znaleziska, nowe odkrycia, nowe wiadomości.

Wystawa jest rewelacyjna, bo gromadzi eksponaty ze wszystkich muzeów polskich, bo zabytki kultury Bałtów rzadko spotyka się w muzeach światowych, bo wreszcie — jest świetnie zaprojektowana, ma świetną scenografię, niezwykłe rekonstrukcje (m.in. budowli, różnych przedmiotów, a także — dzięki pomocy specjalistów z Zakładu Kryminalistyki KG MO (obecnie KG PP) — zrekonstruowane głowy dwojga Bałtów).

Na wystawie urządzane są pokazy — rekonstrukcje czynności codziennych prac gospodarskich plemion bałtyckich, są zabawy i konkursy. Dla grup wycieczkowych — wyprawy autokarowe na stanowiska archeologiczne w okolice Warszawy.

Wystawa w Muzeum Archeologicznym poza poniedziałkami otwarta jest codziennie: we wtorki, czwartki, piątki od 9.00 do 16.00, w środy od 11.00 do 18.00. W soboty i niedziele od 10.00 do 17.00. W niedziele wstęp na wystawę bezpłatny.

● Igołomia — wioska na trasie z Krakowa do Sandomierza — znana jest przede wszystkim archeologom. W igołomskim pałacu znajduje się pracownia archeologiczna Zakładu Archeologii Instytutu Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk, a cała okolica stanowi największy w Polsce, a może i w Europie, zespół garncarski z III i IV wieku naszej ery.

Mało kto wie, że Igołomia to miejsce urodzenia naszego najnowszego świętego, brata Alberta — Adama Chmielowskiego, założyciela Zgromadzenia Albertynów. W igołomskim kościele jest tablica poświęcona znakomitemu krajanowi.

Piętnaste losowanie „dychy" okazało się szczęśliwe dla Adama Wereski z Biłgoraja.

Załatwić z samym sobą

POLUBIĆ ABLA!

Kain zabił Abla. Z zazdrości. Bo wszystko mu wychodziło gorzej niż bratu. I zdobył sobie złą sławę po wiek wieków.

Pewien bezimienny młody człowiek przegrał ze swym bratem wyścigi — kto szybciej kościelną wieżę wybuduje. Przegrał, dźgnął brata nożem i zdobył sobie złą sławę, choć wcale nie wiadomo, czy cała ta historia jest prawdziwa, a właściwie wiadomo, że wcale prawdziwa nie jest. Jakkolwiek by było, stojąc w Krakowie pod Kościołem Mariackim zadzieramy głowy patrząc na dwie nierówne wieże i zdumiewamy się, ze zgrozą, że jak to tak, by brat brata...

A pewien mój znajomy, już teraz starszy pan, nie mógł się zdecydować na poślubienie panny (tak się niegdyś mówiło — panny, a nie dziewczyny), którą był oczarowany. Trzymał długo pannę Władysławę w niepewności co do szans na stąpanie po ślubnym kobiercu, z powodu jej... imienia. Otóż młodszy brat owego kawalera nosił imię Władysław. A że starszy młodszego nie cierpiał, nie znosił, nie tolerował, więc i imię ukochanej było dlań odrażające. Źle wróżyło przyszłości stadła. Pobrali się jednak, żyli długo i szczęśliwie, choć mało brakowało... Nie wierzycie? Sama nie wierzyłam w prawdziwość tak idiotycznej historii, gdyby nie to, że mi ją osobiście pani Władysława w szczegółach opowiedziała i bohaterów zdarzenia na starych zdjęciach pokazała. Patologia! Świrnięty facet — myślałam na swój własny użytek, by starszej pani nie sprawiać przykrości poddając w wątpliwość zalety charakteru szacownego małżonka. Para ta cieszyła się, dzięki swym perypetiom przedmałżeńskim, swoistą sławą pośród grona bliższych i dalszych znajomych.

Ania natomiast zyskała sławę tylko w najbliższej rodzinie, no ale kiedy się ma dwa lata, trudno o wiele większy krąg zainteresowanych. Otóż Ania wsławiła się tym, że usiłowała wcisnąć swą nowiusieńką, dopiero co narodzoną siostrzyczkę pod kanapę. Za dużo się tą małą rodzice zajmowali. Gdyby jej nie było, wszystko toczyłoby się po staremu. Na szczęście nic się złego nie stało i wszystko toczyło się co prawda po nowemu, ale rodzice wyciągnęli z tego wydarzenia nauki dla siebie i Ania nie miała więcej powodów do upychania gdzieś po kątach konkurentki.

Jak było w domu Grzesia, gdy pojawił się w nim Krzyś — nie wiem. Obu braci poznałam, kiedy mieli po -naście lat. Krzyś opanował już wtedy do perfekcji sztukę znikania z oczu Grzesia. Nawet kiedy znalazł się niebacznie w tym samym pomieszczeniu, dematerializował się niemal. Ani go było widać, ani słychać. Kiedy się ujawniał, Grzesiek walił weń jak w bęben. Nie, nie pięściami, do rękoczynów dochodziło rzadko. Wykpiwał, wyśmiewał, dokuczał. Że grubas, że okularnik, że niezdara, że matoł, że maminsynek, że słoń mu na ucho nadepnął, że dziewczyny się z niego nabijają, że ostrzyżony jak stary dziad, że czyta głupie książki, że mazgaj, bo lituje się nad bezdomnym psem...

—Dlaczego tak? — pytam. Grzesiek wzrusza ramionami i niechętnie ucina: — Denerwuje mnie i tyle.

I tyle... Nie wiem, jak w tym roku chłopcy spędzają wakacje. Dotąd rodzice rozdzielali ich na czas lata. „Żeby odpoczęli od siebie" — mówiło się. A może już z tego wyrośli? Odkryli, że mogą być sobie potrzebni? Może Krzyś potrafi się bronić, a Grześ powstrzymywać agresję? A może, myślę o tym z niepokojem — z tego się nie wyrasta, jeśli się pozwoli wzajemnej niechęci zapuścić zbyt głęboko korzenie, jeśli zbyt wiele urazów wyniesie się z braterskich utarczek? Może to jest tak jak z młodzieńczym trądzikiem, który zaniedbany pozostawia na skórze trwałe szpecące ślady?

Dlaczego o tym dziś piszę? Ano dlatego, że w wielu przychodzących do redakcji listach niemało jest skarg na rodzeństwo. I to skarg ostrych, często formułowanych w nienawistnym niemal tonie. Na młodsze siostry i braci— że nieznośni, dokuczliwi, nie przyjmujący na siebie żadnych obowiązków, skarżypyty, rozpuszczone, pewne bezkarności potwory o niewinnych buziach. I na starsze rodzeństwo — że pomiatają, że działają z pozycji siły, że każą ukrywać różne swoje przewinienia, że trzymają w podległości strachem, poganiacze niewolników.

Przyjaciół się wybiera. Rodzeństwa — nie. Z przyjaciółmi, jeśli zawiodą, można się rozstać. Z rodzeństwem — nie. Wniosek? Sam się narzuca — trzeba się spróbować polubić.

Nie pukajcie się po czole, że „powiedziała, co wiedziała". Bo wiedziała, co powiedziała. I na dodatek za darmo (nie licząc ceny „ŚM") dobrą radę sprzedaje.

W skonfliktowanym domu powszedni dzień to jak zaminowane pole. Gdzie stąpniesz — wybucha. Śmieci? — Dziś nie ja wynoszę! Łazienka? — Znowu wlazła przede mną i się grzebie! Czekolada? — Zeżarł, świnia, i nie zostawił ani kawałka! Telewizja? — Ja chcę obejrzeć mecz, a nie głupi kryminał! Naczynia? — Zmywanie to babska robota! itd., itp., itd.

Ale przecież są wakacje. A w wakacje, nawet jeśli się nigdzie nie wyjeżdża, życie codzienne toczy się inaczej. W domowym polu mniej min, łatwiej je omijać. A gdyby na dodatek wybrać się wspólnie tam, gdzie nie czai się żadna stara mina przyzwyczajona do codziennej eksplozji? W jakieś miejsce, w którym się dotąd razem nie było — w góry, na jeziora, na wędrówkę po puszczy? Zabrać się za zrobienie wspólnie czegoś, czego się jeszcze razem nie robiło? To tereny nie zaminowane! Można się spokojnie, na chłodno nawzajem sobie przyjrzeć i... zobaczyć całkiem na nowo.

Głupio jest zdać sobie sprawę, że tkwi się wiekami w stanie wojny z własną siostrą czy bratem tylko dlatego, że podjęło się ją w wieku dwóch, trzech, pięciu lat nie mogąc znieść intruza łamiącego domowy monopol jedynaka — no nie?

Warto to przemyśleć z samym sobą.A może i przegadać we dwoje?

EWA DROBNIK

Krajowy finał XXXI Lekkoatletycznego Czwórboju „Świata Młodych"

TRIUMFALNY POWRÓT

XV OGÓLNOPOLSKIE IGRZYSKA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

Czwórbój cieszył się zawsze ogromnym powodzeniem. Ale na skutek lekkomyślnych decyzji i bez naszej ***aprobaty został przed pięciu laty wykreślony z kalendarza szkolnych imprez. Długo zabiegaliśmy o jego powrót.*** Tego samego domagali się nauczyciele wf oraz marzący o czwórbojowej przygodzie lekkoatleci. I wreszcie doczekaliśmy się; zainicjowane przez „ŚM" (w roku 1956!) zawody odzyskały dawny blask.

Świadczą o tym chociażby wydarzenia, jakie miały miejsce na stadionach Ostrołęki. Tam właśnie odbyły się wspaniale zorganizowane XV Ogólnopolskie Igrzyska Młodzieży Szkolnej, w których programie znalazł się XXXI czwórbój „ŚM" (przywracamy ciągłość jego numeracji). Do stolicy Ziemi Kurpiowskiej zjechali się zwycięzcy eliminacji rejonowych, strefowych i wreszcie wojewódzkich. A więc najlepsi z najlepszych.

Trudno jest wymienić wszystkich bohaterów trwających dwa dni zmagań. Jednak największymi brawami nagrodzono występy **Beaty Wiodek** z Gdyni (szkoła nr 14), która w Ostro-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

Fotoreportaż
MARKA SZYMAŃSKIEGO

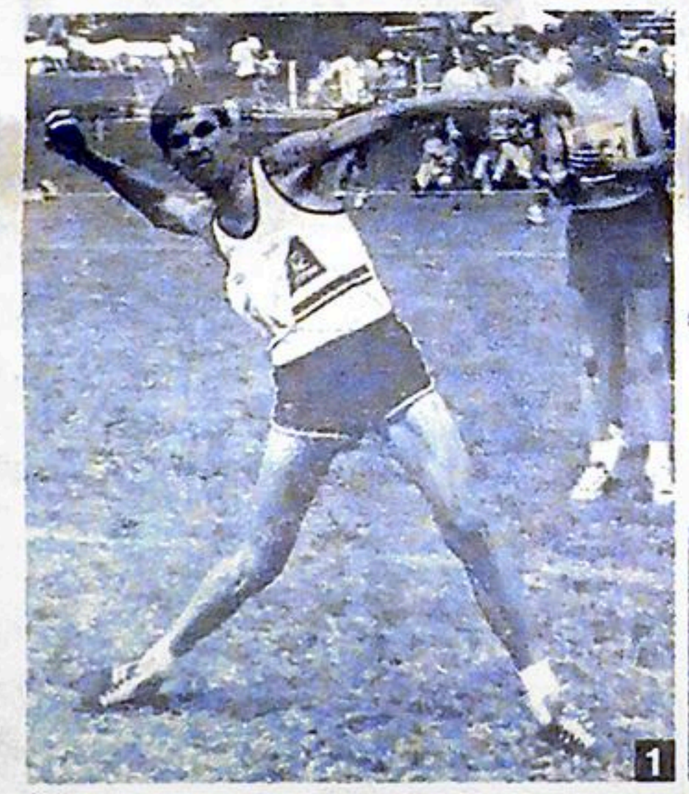
1

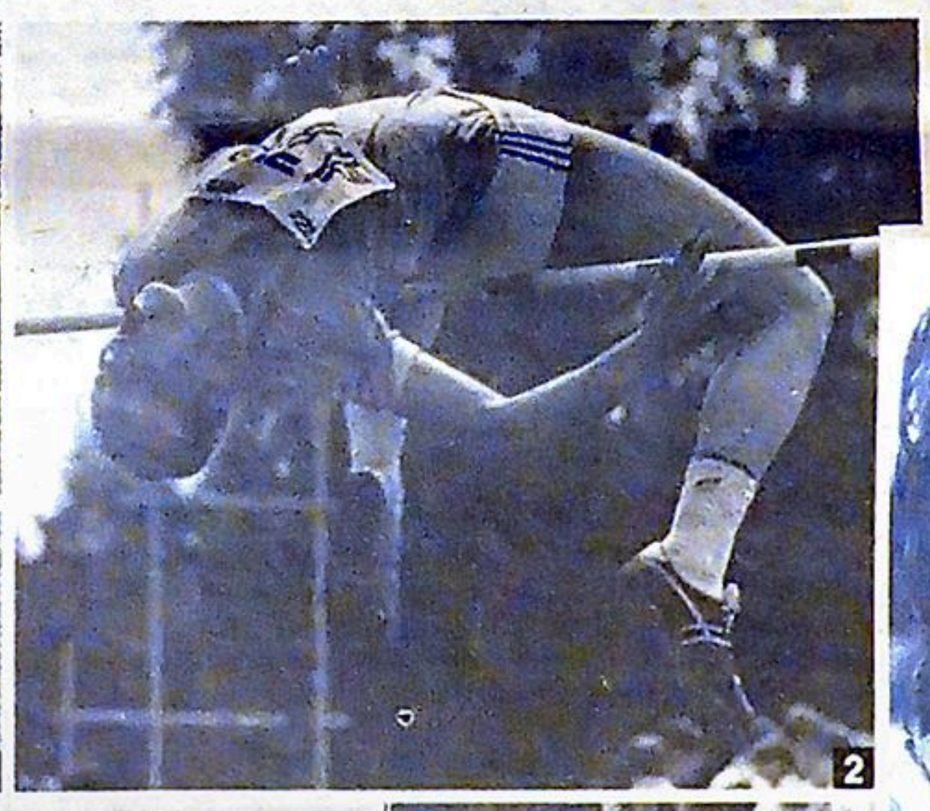
2

3

4

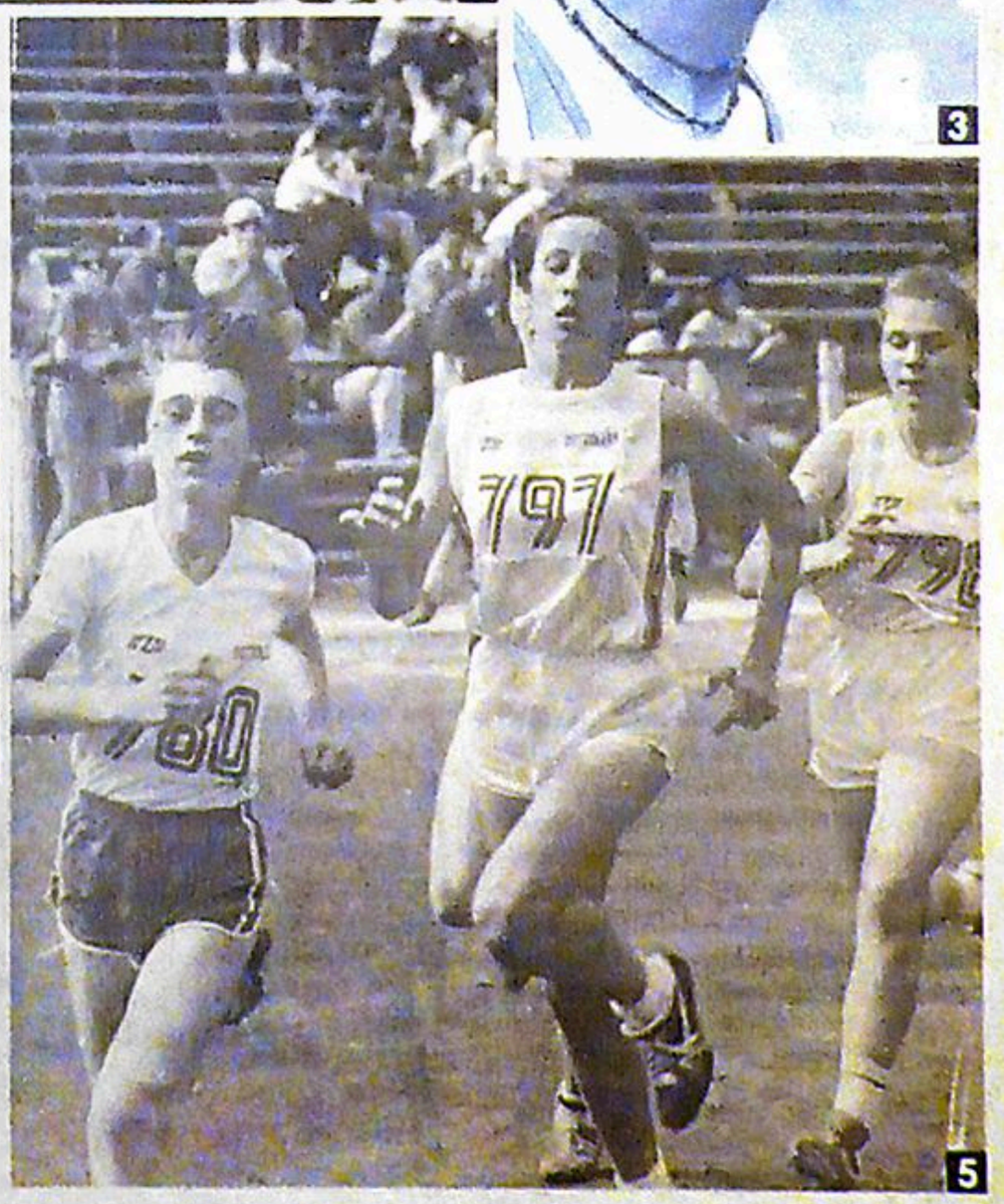
5

Na zdjęciach:

1. Rzut piłeczką zawsze stanowi loterię. Ale i tu uzyskano znakomite rezultaty

2. Beata Wiodek z Gdyni skoczyła aż 165 cm. Minimalnie strąciła założoną znacznie wyżej poprzeczkę. Beata była jedną z bohaterek finału

3. Jacek Wielgus z Myśliborza może być zadowolony ze swojego występu. Zwyciężył w skoku wzwyż, doskonały był w pozostałych konkurencjach. Okazał się najlepszym czwórbojstą

4. Start do biegu. Jeszcze nie wiadomo, komu zostaną wręczone główne puchary

5. Średni dystans nie jest łatwą konkurencją. Tu zazwyczaj decydują się losy każdego zespołu

KOZI RAJ

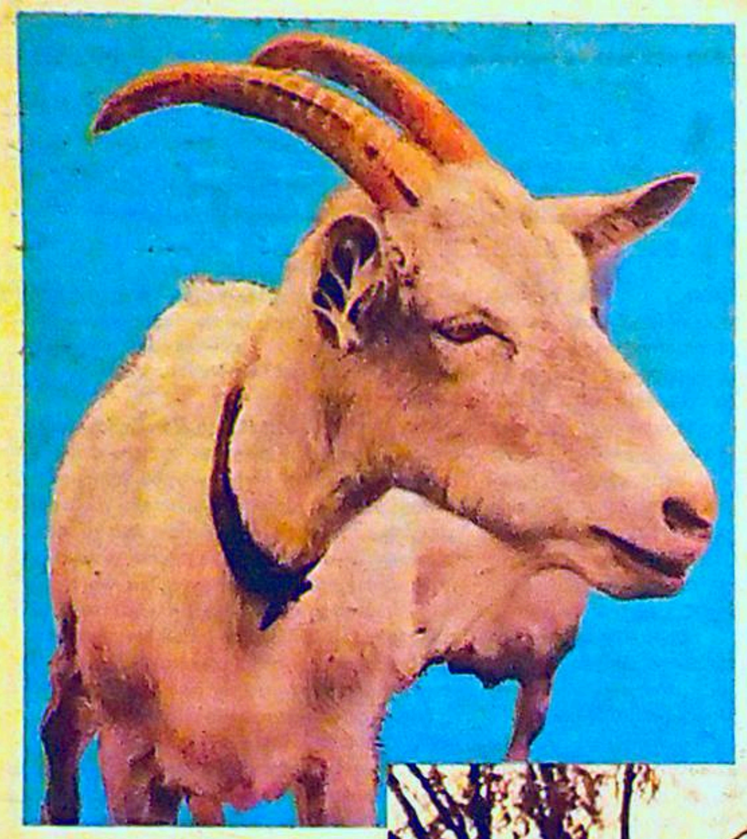

W naturalne odgłosy przyrody i życia wsi Adamówek, przytulonej do Kampinoskiej Puszczy, wdarł się przeraźliwy ryk silników nisko przelatującego rolniczego „Kruka". Pani Irmgard Jakubowska — była stewardesa, pogroziła pilotowi pięścią. — To wariat wściekły! Znów Bećkę mi denerwuje! — Leżąca w cieniu gruba koza zameczała przestraszona, podbiegła truchtem do gospodyni i... wepchnęła jej łeb pod pachę. — *Trzeba na nią uważać* — usłyszałam wyjaśnienie. — *Za dwa tygodnie powinna urodzić małe, a o nieszczęście łatwo!*

Dać kózce palec — całą rękę złapie

W tym obejściu królują kozy: w różnym wieku, różnej maści, z „włosem" krótkim-szorstkim i długim-falującym, z brodą i bez brody, z rogami i bez rogów. Już siódmy rok mija, odkąd to państwo Jakubowscy, on — pilot, ona — stewardesa, zadecydowali, że trzeba wreszcie zejść na ziemię. W niewielkim, 3-hektarowym gospodarstwie, które kupili, nie mogli myśleć o dochodowych uprawach. Liche, piaszczyste kampinoskie grunty do tego się po prostu nie nadają. Co innego — hodowla. Ale jaka?

Pani Idze zachciało się koziego mleka, jakie kiedyś, zaraz po wojnie, pijały dzieci w jej rodzinnej, podszczecińskiej wiosce, żeby wyrosnąć na duże i silne... Nadarzyła się okazja i wkrótce w obórce zamieszkała Rozalka, czarno-biała kózka. Urocza — tylko że mleka nie dawała, za młoda...

— *Taka już jestem, że jak raz coś postanowię, to stanę na głowie, by rzecz doprowadzić do końca.*

W kilka dni później w obórce znalazła się druga koza, tym razem mleczna, ale z... dwoma koźlątkami. I znów nie mogło być mowy o kubku mleka dla gospodyni.

Taki był początek. Wkrótce w tym domu, na skraju Adamówka, wszystko zaczęło kręcić się wyłącznie wokół kóz.

Koza do woza

W 10 dni po — jak to określają hodowcy — wykocie inną śliczną matkę pary koźląt — Nunaśkę — spotkało nieszczęście. Tak okropnie złamała przednią nóżkę, że jej po prostu dyndała! Nie było innej rady, tylko zapakować ją do małego fiata i wieźć do kliniki dla zwierząt aż do Warszawy. Operacja się udała, ale zmartwienie nadal było duże. Gojąca się „wyreperowana" za pomocą dwóch śrub kończyna przeszkadzała w karmieniu maluchów. Trzeba było cały czas trzymać głodomory w odpowiedniej pozycji. Dziś kozie bliźniaki samodzielnie skubią trawę i dobrej chwili potrzeba, by zauważyć, że ich mama bidula utyka. Cóż... gdyby kózka nie skakała!

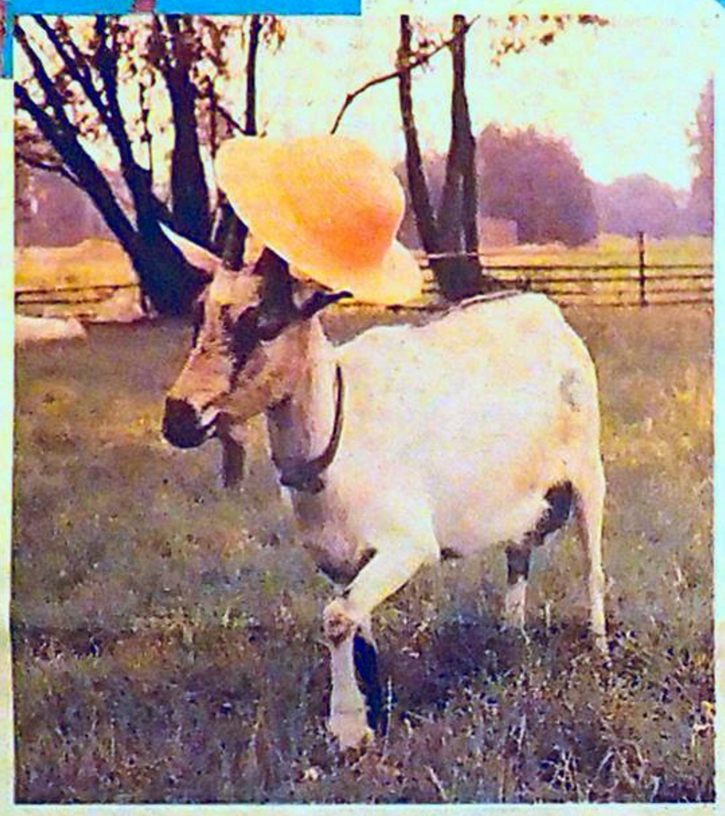

„Zjeść to słomkowe cudo, czy założyć?" — próżność Baśki zwyciężyła

Mały fiat, który z konieczności od początku pełnił funkcję koziej karety, już nie budzi, jak dawniej, wśród rdzennych mieszkańców Adamówka śmiechu, a zainteresowanie. Szczególnie we wtorki, gdy wyładowany kozimi serkami toczy się w kierunku stolicy. Państwo Jakubowscy pragną, by ich twarożki trafiały na lady renomowanych sklepów i stoły w wykwintnych restauracjach i hotelach. Smakoszy koziego mleka i sera wciąż przybywa, choć są to produkty drogie. Nic dziwnego — są doskonałe, a lekarze pediatrzy i dietetycy nie mogą nachwalić się zalet koziego nabiału. Astma, egzemy, wiele chorób żołądka to schorzenia, przy których najlepiej byłoby przez cały czas pić właśnie kozie mleko. Szczególnie cenne jest dla dzieci — bezglutenowców, które nie tolerują mleka krowiego.

Trzeba urobić ręce po łokcie — kalkulują sąsiedzi z Adamówka — a i tak jedną czy dwie kozy. Najwyraźniej przełamane zostało przekonanie, że koza jest symbolem nędzy. Wprawdzie na początku nawet te odkupione od państwa Jakubowskich nie dorastały do pęcin takiej np. Agacie, „trzymającej rasę" po niemieckich rodzicach — widać karmione były przysłowiową miotłą. Teraz kozy w tych okolicach stają się coraz ładniejsze, bo są żywione według zaleceń autorytetu, czyli pani Igi: a to buraczkiem czerwonym, a to śrutką, a to siankiem. — *To dla mnie satysfakcja, że kozy zrobiły się tu modne* — śmieje się.

wielkiego interesu chyba nie da się na tym zrobić. Już dwa lata temu dzienne wykarmienie kozy, która daje — jak dobrze pójdzie — 4,5 l mleka, kosztowało przeszło 3 tysiące. — *Ludzie nie rozumieją* — mówi pani Iga — *że ja te kozy po prostu chcę mieć, że jestem do nich po babsku przywiązana i „urabiam" tak ręce, bo muszę na nie po prostu zarobić!*

Ale mimo realistycznych obliczeń coraz więcej po kampinoskich wioskach zagród, gdzie można spotkać rykach wymieniane są pokolenia szlachetnych antenatów. Z rasowych kóz słynie Szwajcaria. Odkryto tam ślady tych zwierząt z 4500-4000 lat p.n.e. Hodowle kóz rasowych rozpowszechnione są też wśród naszych zachodnich i południowych sąsiadów. Natomiast kondycja polskich kóz jest niestety fatalna. Stolica naszych koziarzy mieści się w Opolu, gdzie dzięki garstce zapaleńców działa Związek Hodowców i Producentów Kóz. W województwie stołecznym nie ma nawet Stacji Hodowlanej tych zwierząt. Brak specjalistów — koziarzy uprawnio-

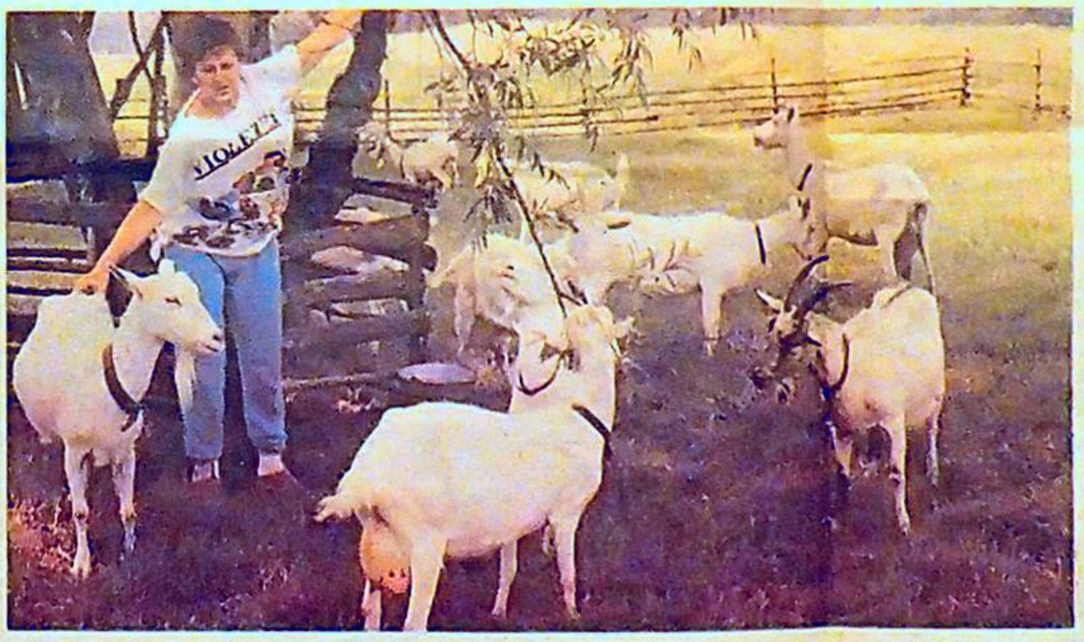

— *Wyszło na moje, przyszła koza do woza!*

Tajemnice „masiotania"

Na dorocznych wiosennych Międzynarodowych Wystawach Zwierząt Hodowlanych na warszawskich Wyścigach można podziwiać prawdziwe arystokratki koziego rodu. W ich metnych do tzw. oceny stad, do prowadzenia edwidencji, koniecznej, by w hodowli nie łączyć w pary zwierząt ze sobą spokrewnionych. Co tu dużo ukrywać — polskie kozy to na ogół „kundle".

Pani Iga początkowo marzyła o rasowych kozach. Życie zredukowało te marzenia. Teraz pragnie tylko, by jej zwierzęta były dorodne, duże, zdrowe i mleczne. Tego sama może dopilnować.

— *Był u mnie pewien docent z Akademii Rolniczej z wizytą i ręce łamał. Dlaczego te kozy takie kudłate, kolorowe? A mnie takie „masiotanie" w kolorach bawi. Teraz już nawet potrafię przewidzieć, jakie cechy ojca, a jakie matki w koźlętach będą dominowały.*

Sielanka pod pochyłym drzewem

Stukot drobnych kopytek towarzyszy każdemu, kto tylko wejdzie na kozią łąkę za domem. Ciekawskie są te stworzenia niesamowicie! Każdy ruch człowieka jest czujnie śledzony zza istnych firanek rzęs. Oczy wszystkie mają prześliczne i nieco niesamowite w swej przezroczystości. „Niemądra koza", „uparty jak kozioł", „lekkomyślna kózka" — to nietrafne określenia. Kozy, jak przyświadcza pani Iga, są bardzo inteligentne i zaradne, i charaktery mają najrozmaitsze. Michał — kozioł czystej karpackiej rasy np. jest dumny i czujny. Jego liczne dzieci i żony spacerują w stadku, a on zza desek swego kojca nie spuszcza z nich oka. Wyraźnie niepokoi się, gdy do stada zbliża się ktoś obcy. Potrząsa groźnie imponującymi rogami i nawet staje dęba. Emi — jest pełna gracji. Lubi pozować do zdjęć wyraźnie eksponując swój szlachetny, lekko garbaty profil i podbródek... bez brody. Pani Iga podejrzewa ją o przodków hiszpańskich, których pyszczki są kubek w kubek takie. Baśka zaś jest modnisią! — to słowa pani Igi — dziewczynką z tupetem. Tak długo starała mi się podkraść mój słomkowy kapelusz, że w końcu pozwoliłam jej go zmierzyć. Wszystkie — Anielka, Agasia, Maśka i Firanka (oko właścicielki rozróżnia je z daleka) są niesamowitymi pieszczochami: tulą się chętnie do ludzkich rąk, ocierają, a nawet z nagła z impetem potrafią wskoczyć na kolana siedzącej osoby. Bywają też o siebie zazdrosne... Teraz już się nie dziwię, że pani Iga wciąż z nimi rozmawia i, gdy się tak łaszą, nie potrafi odmówić nawet gałązki z zabezpieczonej przed jej pupilkami lekko pochyłej wierzby...

EWA BIELSKA

◄ *Pani Iga niby to broni pochyłej wierzby przed pupilkami, ale odmówić im listków nie potrafi*

TU AUTOSALON '90

Od Subaru do... Prometeusza

Czy Polacy mają szansę na własną drogę do motoryzacji? Czy w końcu XX stulecia dołączymy wreszcie do Europy także i w tej dziedzinie? Czy stać nas na coś więcej niż „maluch", „FSO", „Polonez"? Takie na ogół pytania stawiali sobie zarówno organizatorzy katowickiego Autosalonu '90 — Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Widowiskowo-Sportowe i Ośrodek Postępu Technicznego — jak i nader liczni (50 tysięcy) pasjonaci automobilizmu.

Ekspozycja, którą zaprezentowano w maju w katowickiej hali widowiskowo-sportowej przyniosła wiele nowinek motoryzacyjnych. Rodzimym miłośnikom motoryzacji po raz pierwszy pokazano model „Legacy" japońskiej firmy Subaru, masowo produkującej samochody z napędem na cztery koła. Spośród innych propozycji tej firmy wyróżniały się „maluch-Subaru" i „Subaru-Justy".

Interesująco prezentowały się również modele francuskiego Citroëna, zwłaszcza dwa jego typy BX 19TGE z silnikiem 1360 cm oraz AX 11TGE z silnikiem 1124 cm.

Na szczególną uwagę zasłużyły modele amerykańskiego Chryslera, zwłaszcza jego turystyczna wersja — Saratoga, do której standardowego wyposażenia należy m.in. „pokładowy" komputer, japoński „Suzuki", czy włoski „Alfa-Romeo". Warto chyba w tym miejscu przypomnieć, że jeszcze w latach siedemdziesiątych właśnie Chryslerowi — trzeciemu obok General Motors i Forda amerykańskiemu superkoncernowi samochodowemu — groziło po prostu bankructwo. W ostatnich latach jednak stanął na nogi (czy raczej — na koła) do tego stopnia, że „połknął" American Motors (Jeep) oraz włoskie firmy sportowe — Lamborghini i Maserati.

Do ciekawostek wystawy należał także szczerze przez wszystkich podziwiany nowy model naszego „malucha" z odkrytym dachem.

W trakcie trwania katowickiego Autosalonu '90 wielu firmom udało się zrobić znakomite interesy. W kilkudziesięciu stoiskach sprzedawano: świece, kable, wycieraczki, filtry powietrza, oleju i paliwa, paski klinowe i inne części zamienne. Oferowano także cieszące się ogromnym wzięciem, mimo dość wysokich cen, kosmetyki z serii B2000 — najnowszej generacji środków służących do pielęgnacji ukochanych czterech kółek.

Z imprez towarzyszących wspomnieć warto o seminariach, podczas których prof. dr hab. Jan Wajand objaśniał europejski program ruchu drogowego noszącego nazwę „Prometeusz" zakładający większą sprawność obsługi i pełne bezpieczeństwo zmotoryzowanych, a także rozwinął hasło: „Czyste — to znaczy nie trujące" uzasadniając m.in. pilną potrzebę wprowadzenia paliwa bezołowiowego.

Katowicka wystawa dowiodła, że po wielu latach, kiedy motoryzacja była jedynie częścią składową (i to wcale nie najważniejszą) Międzynarodowych Targów Poznańskich, może, a nawet powinna stać się samodzielnym przedsięwzięciem dla wszystkich producentów i pasjonatów automobilizmu.(kk)

Fot. JANUSZ MOCZULSKI

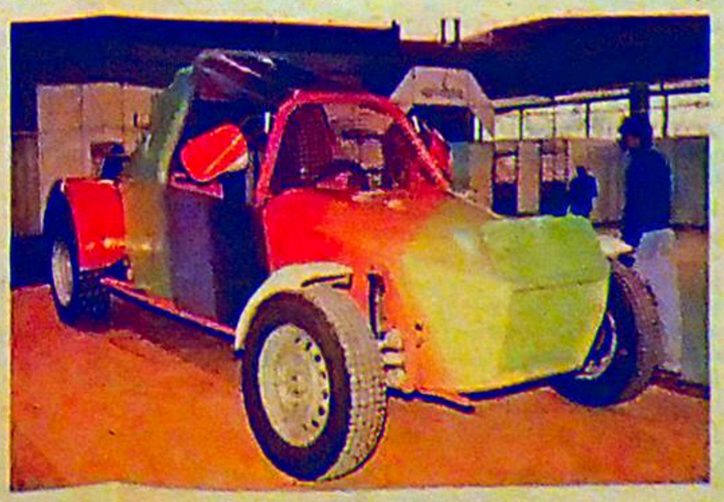

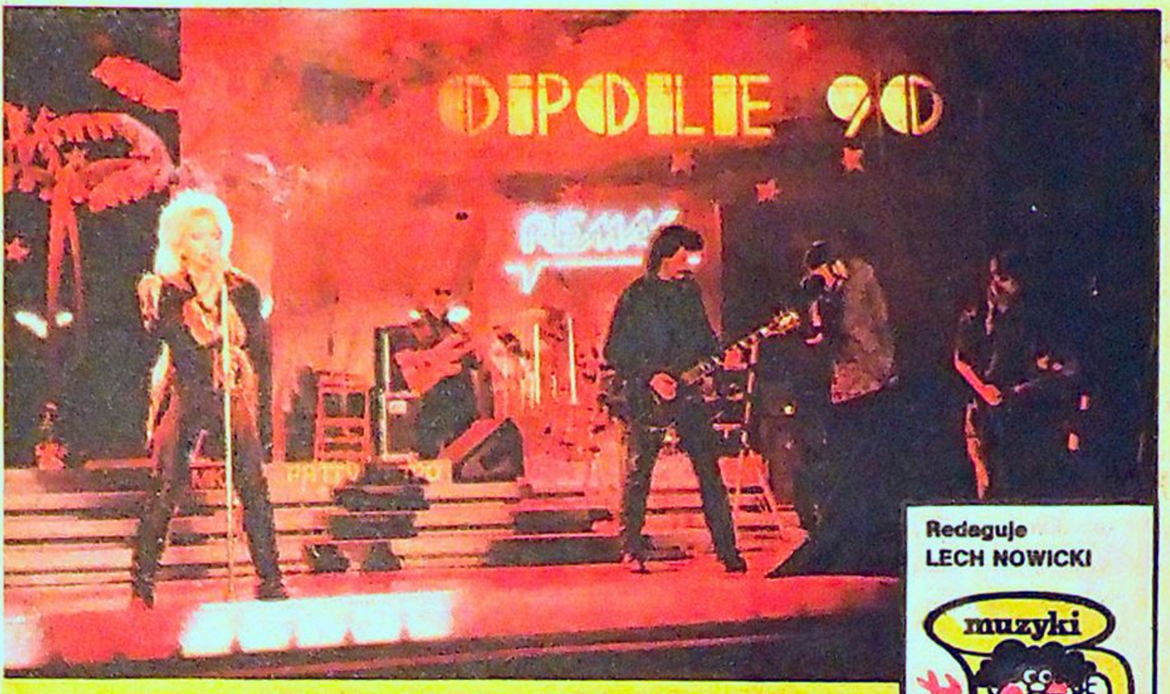

Redaguje
LECH NOWICKI

muzyki
Świat

Małgorzata Ostrowska z Lombardu — pracuje nad nową legendą polskiego rocka...

OPOLE '90

UDANY FESTIWAL

Tegoroczne festiwale kilkakrotnie odwoływano — oficjalnie i nieoficjalnie. Jeszcze pół roku temu mówiło się, że zielonogórskiego i kołobrzeskiego nie będzie na pewno a opolski i sopocki może się jakoś wybronią. Nasza miłość do festiwali okazała się jednak tak wielka, że utrzymaliśmy wszystkie! Czy na długo?

Chyba nie. Przynajmniej w obecnych kształtach programowo-artystycznych. Dotyczy to także festiwalu opolskiego, choć...

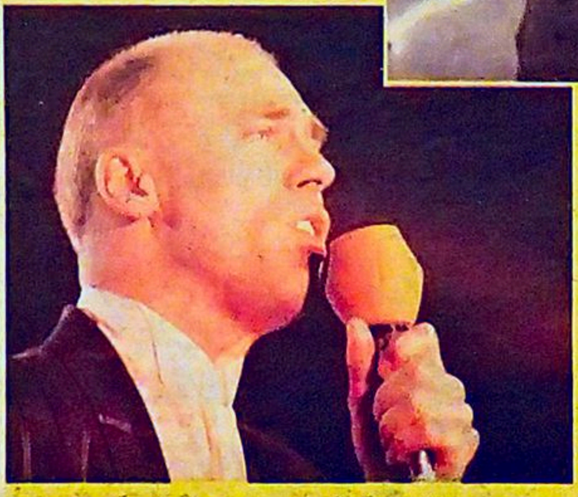

▲ *Lora Szafran i Mieczysław Szcześniak w „Premiach i premierach"*

◀ *Honorowa Nagroda Dziennikarzy przypadła Ryszardowi Rynkowskiemu*

Fot. MIECZYSŁAW WŁODARSKI

... nie był on w tym roku taki zły. Raz jeszcze, oby nie ostatni, potraktowano Opole jako stolicę polskiej piosenki. Wiem, że ten termin jest patetyczny i trochę staroświecki, ale... dlatego sprawdził się raz jeszcze. Nawet ci, którzy zapowiadali, że do Opola nie przyjadą, bo nie opłaca się im to finansowo i artystycznie, ostatecznie zmienili zdanie. Ewa Demarczyk, Ewa Bem, Jan Pietrzak i Grzegorz Ciechowski odebrali prestiżowe nagrody, firmując niejako swoimi nazwiskami cały festiwal. Ewa Bem i Jan Pietrzak mieli swoje recitale. Zresztą nie tylko oni, bo Opole w zamiarze organizatorów winno pokazać to wszystko, co dzieje się aktualnie na polskiej estradzie, jej blaski i... cienie! No właśnie — czy cienie także?

To pytanie wiąże się przede wszystkim z koncertem „Premiery", zdaniem zdecydowanej większości dziennikarzy i ekspertów muzycznych — nieudanym. Tę opinię podzielało jury i nie przyznało — co znamienne — pierwszej nagrody. Choć była jedna piosenka, która na pewno na nią zasłużyła. To „Spokój" Adama Żółkosia i Wojciecha Zygiera — w przepięknej, przekonującej interpretacji, nadal niedocenianej, a piekielnie zdolnej Joanny Zagdańskiej. Dla tej piosenki tylko warto było zorganizować „Premiery"!

Ktoś powiedział na konferencji prasowej, że od dobrych paru lat „Premiery" nie spełniają oczekiwań i że może należałoby przeznaczone na nie pieniądze oddać w ręce koncertu „Debiuty"... Do tej kwestii odnieść się nie mogę. O „Debiutach" pisać zbyt pochwalnie mi nie wypada, bo jestem ich głównym sprawcą. Bez fałszywej kokieterii powtórzę jednak za kolegami dziennikarzami, że udały się nadzwyczaj, za jurorami, że były koncertem najlepszym. Znalazło to wyraz w werdykcie podkreślającym ich rzetelne przygotowanie przez Zbigniewa Górnego, Jacka Skubikowskiego, Marka Grabowskiego i niżej podpisanego. Mam nadzieję — ba! nawet pewność, że o Katarzynie Skrzyneckiej, Edycie Górniak, Robercie Mrozie jeszcze nieraz będę pisał, komplementując ich rzecz jasna.

Dobre recenzje zbierali także pomysłodawcy i realizatorzy koncertu rockowego. Tym razem odwołali się nie tylko do tego, co świeże i aktualne, ale i do wspomnień. Polski rock lat osiemdziesiątych konkuruje już z tym od początku lat sześćdziesiątych. Warto więc zacząć tworzyć jego historię i... legendę. Tę koncepcję Piotra Majewskiego i jego współpracowników doceniła młodzieżowa publiczność, której nie odstraszył nawet rzęsisty deszcz. Ten koncert miał jeszcze coś, czego nie czuło się tak wyraźnie na innych koncertach — silną więź artystów i słuchaczy. Oni wspólnie tworzyli wielki spektakl...

A skoro o młodzieży mowa, to nie mogę pominąć w ocenie opolskiego festiwalu koncertu „Premie i premiery". Też, jako współtwórcy, pisać mi o nim trochę niezręcznie, ale muszę to, czego może nie zauważą inni. Otóż realizatorzy „Premii i premier" rzeczywiście stawiają na młodzież oraz artystów oryginalnych, po prostu ARTYSTÓW, jak to napisali dziennikarze o Ryszardzie Rynkowskim, laureacie ich nagrody. Ryszard Rynkowski wraz z Beatą Molak byli gwiazdami „Premii i premier". Partnerował im znakomity zespół Walk Away. Czegóż trzeba więcej? Wszyscy zagrali i zaśpiewali „na żywo", co przyjęto z wielką aprobatą. A w pierwszej części koncertu także wystąpiła młodzież — Joanna Starosta, Lora Szafran i Mieczysław Szcześniak, czy znakomicie zapowiadająca się grupa rockowa The Tamerlane. Zatem — młodzież w Opolu była widoczna!

Festiwal był więc udany!

FIRMA POETYCKA
ZŁOTY SZERSZEŃ

Mówię do gwiazd:
— Cudowne,
nie śpieszcie się, przystańcie.
I stanęły pod oknem
jak wiejscy muzykanci

Konstanty Ildefons Gałczyński

bądź przy mnie blisko
bo tylko wtedy nie jest mi
zimno
chłód wieje z przestrzeni
kiedy myślę
jaka ona duża
i jaka ja
to mi trzeba
twoich dwóch ramion
zamkniętych
dwóch promieni
wszechświata

Halina Poświatowska

KTO LUBI — CHCE WIEDZIEĆ

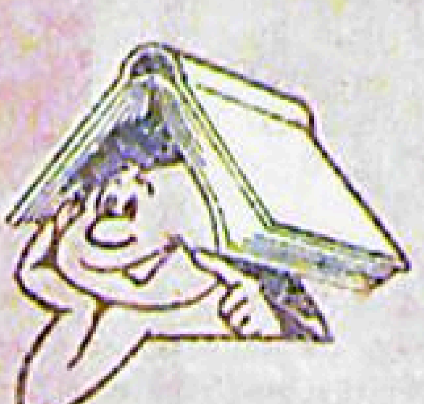

Oto coś dla smakoszy i miłośników poezji, a szczególnie twórczości dwojga autorów, których zachwalać nie trzeba. W sercach tych co czytają wiersze, mają oni oboje swój stały kącik. Temu zaś, kto lubi — nigdy nie dosyć poznawania! I tu właśnie poznać można najlepiej — z pierwszej ręki. Są to bowiem biografie najbardziej wiarygodne, choć na pewno nie bezstronne ani obiektywne. I w tym ich zaleta! Pierwsza spisana czułą dłonią córki, druga — dłonią najpewniejszą, bo własną.

Kira Gałczyńska w swej opowieści „starała się odpowiedzieć na stale powtarzane pytanie: jaki był naprawdę Gałczyński''. O tym, jaki jest człowiek, najwięcej wiedzą jego najbliżsi. Znają nie tylko fakty, koleje życia, ale i najskrytsze motywy działań, przemilczane publicznie chwile klęsk i załamań, atmosferę domu. Któż mógłby zatem lepiej napisać tę bardzo potrzebną książkę? Któż mógłby opowiedzieć cieplej, serdeczniej, z większą znajomością autentycznych anegdot życie Gałczyńskiego? Któż dysponuje większą liczbą listów, zdjęć z archiwum rodzinnego poety i pamiątek po nim? Któż wreszcie mógł lepiej przedstawić dzieje powstania muzeum w leśniczówce Pranie nad Jeziorem Nidzkim — niż jego kustosz i organizatorka? Pani Kira pisała swoje wspomnienia w roku 1980 — roku otwarcia tego muzeum. Obecnie „Nasza Księgarnia'' wydała je po raz drugi, równie ładnie jak poprzednio, w kolorach starych fotografii, których mnogość podnosi jeszcze wartość całości.

Kira Gałczyńska: Konstanty syn Konstantego. Instytut Wydawniczy, „Nasza Księgarnia'', Warszawa 1990, wydanie drugie. (cena nie podana)

Druga książka wznowiona została po 23 latach i w tym czasie obrosła legendą, podobnie jak jej autorka. Halina Poświatowska większość życia spędziła w szpitalach i zmarła przedwcześnie, ledwie zabłysnąwszy talentem, a przecież zdążyła tyle przeżyć i tyle zostawić po sobie poruszających utworów.

Czytelnicy cenią ją jako wspaniałą poetkę miłości. W swej autobiografii Poświatowska opowiada o uczuciach i małżeństwie zawartym wbrew rozsądkowi lekarzy, o swej szaleńczej pracy i uporze, który sprawił, że osiągała sukcesy wręcz niewiarygodne, kończąc z wyróżnieniem studia w USA, które zaczynała nie znając angielskiego... Jej „Opowieść dla przyjaciela'' jest interesująca również od strony reporterskiej: dowiadujemy się wiele np. o tym, jak wyglądają stosunki i nauka w amerykańskim snobistycznym college'u. Właściwie wszystko co o niej wiemy, zawarła poetka w tej książce. Ale o wiele istotniejsze niż fakty jest to, co wyłania się spoza nich, w toku intymnych zwierzeń: charakter. Poświatowska była fanatyczką życia i aktywnej postawy wobec wszelkich przeszkód. Nigdy nie pytała o cenę osiągnięć, tylko dążyła do wytkniętego celu. Jej losy naprawdę imponują tym, którzy pragnęliby dysponować hartem ducha, a jej talent liryczny zachwyca tych, którzy marzą o wielkich porywach serca. To połączenie cech dość niepospolite. Dlatego tak intryguje.

Obie książki z pewnością niełatwo będzie upolować w powodzi literatury, jaka nas zalewa, tym bardziej warto wiedzieć, że wyszły i — ostatecznie — pożyczyć.

GRAŻYNA SZROEDER

Repr. **MAREK SZYMAŃSKI i MIECZYSŁAW WŁODARSKI**

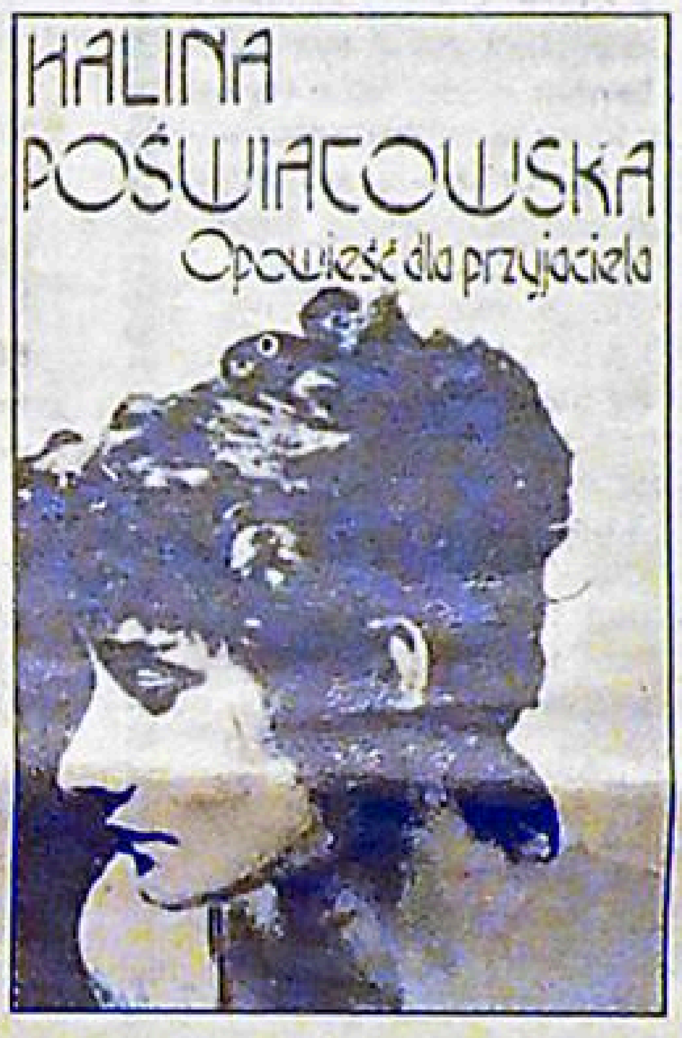

Halina Poświatowska: Opowieść dla przyjaciela. Wydawnictwo Literackie Kraków 1990, wydanie drugie. (cena nie podana)

TRIUMFALNY POWRÓT

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

łęce nie miała sobie równych i wywalczyła pierwszą lokatę w klasyfikacji indywidualnej. Wśród chłopców triumfował uczeń myśliborskiej „czwórki'' — **Jacek Wielgus.** Doskonałe wyniki uzyskali też **Artur Pietrzak** z Ozorkowa (woj. łódzkie) — rzucił piłeczką na odległość 85,5 m i **Magdalena Jaworska** z Wałbrzycha — skoczyła w dal 5,45 m. Gratulujemy!

Ale w czwórboju największe znaczenie mają rezultaty zespołowe. Jeszcze raz wręcz fantastycznymi umiejętnościami błysnęła reprezentacja szkoły nr 4 z Piły. Podopieczne **Łucji Sznabel** i trenowani przez **Zbysława Poznańskiego** chłopcy zwyciężyli w punktacji drużynowej! Brawo!

A oto czołówka zespołowa ostrołęckiego finału.

Dziewczęta: 1) SP4 Piła — 1756 pkt., 2) SP4 Zgorzelec — 1695, 3) SP31 Bydgoszcz — 1657, 4) SP51 Poznań — 1643, 5) SP34 Wałbrzych — 1630, 6-7) SP29 Kraków i SP4 Ostróda - 1616. Chłopcy: 1) SP4 Piła — 1871, 2) SP4 Zgorzelec — 1673, 3) SP2 Ozorków — 1662, 4) SP1 Łęczyca — 1655, 5) SP34 Wałbrzych — 1642, 6) SP2 Nowy Tomyśl 1633.

(zp)

Nie Mercedes ale... rower

(TASS). Z danych statystycznych wynika, że spośród środków lokomocji coraz większą popularnością w Republice Federalnej cieszy się rower. W ubiegłym roku sprzedano tu ponad 4 miliony tych pojazdów, a ich łączna liczba wzrosła do 40 milionów. W tej statystyce RFN znajduje się na pierwszym miejscu wśród państw Wspólnego Rynku.

EDMUND NIZIURSKI

Żaba, pozbieraj się! 26

Istotnie musiałem wyglądać osobliwie, kiedy stałem jak głupi w tych śmiesznych okularach z wykrzywioną twarzą, na pół oślepły z porażonym wzrokiem. Moje oczy kłuły tysiące iskier jakby krzesanych z ostro szlifowanych brylantów... Czy ktoś rozsypał naokoło kryształową kaszę? To było nie do zniesienia. Zacisnąłem kurczowo powieki. Stracę wzrok przez te cholerne okulary. Czemu dziś działają tak mocno. Nieprzytomny prawie z bólu chciałem je zerwać i podeptać w dzikiej pasji, lecz nagle nastąpiło jakieś dziwne przesilenie. Ból ustał. Jeszcze przez chwilę tęczowe koła wirowały wokół mnie, potem szybko wyblakły i znikły.

Ogarnął mnie bezmierny spokój i ukojenie. Mój smutek wyparował. Nieznane, nieprzeczuwane przedtem szczęście rozlało się po całym moim ciele, jakby mnie zanurzono w ciepłym, słonecznym Morzu Jońskim i podano jakiś uśmierzający eliksir. Ostrożnie otworzyłem oczy. Jaka przemiana w widzeniu. Promienie już mnie nie raziły, za to widziałem wszystko lepiej i dogłębniej. Spłynęło na mnie cudowne olśnienie, jeszcze większe niż wtedy na wyspie. Jakby zapaliło się we mnie cudowne wewnętrzne światło. Jak to określić i nazwać?! Iluminacja? Żadna rzecz nie miała przede mną tajemnic, mogłem przenikać na wskroś każdy przedmiot, każdą materię, wystarczyło, że chcę zobaczyć... nawet powietrze, widziałem, gdzie jest zagęszczone a gdzie rozrzedzone, widziałem jego zafalowania i drgania, widziałem wiatr...

Ale z największą ciekawością i zdumieniem przyglądałem się ludziom, tym czekającym na przystanku i tym, którzy przechodzili ulicą. Nie przypuszczałem, że mogą tak wyglądać. Biła od nich niezwykła, zgoła nieziemska świetlość. To było wręcz zabawne. Wszyscy paradowali w lśniących aureolach jak święci lecz jedni w maleńkich, bladych i niewyraźnych, byle jakich lub nadszarpniętych, inni — w wielkich, rozłożystych, świetlanych i kolorowych. Jeszcze inni w dziwnie rozwichrzonych nierównych lub nawet kolczastych jak korony cierniowe. Ich głowy najwyraźniej promieniowały choć w różnym stopniu i w różny sposób. Co więcej, po uważnym wpatrzeniu się można było zobaczyć, że nie tylko głowa lecz całe ciało ludzkie emanuje i tworzy wokół siebie własną aureolę podobną do błyszczącego na pół przezroczystego obłoku. Te aury też bardzo się różniły od siebie. Próżno było szukać dwu jednakowych. Od jednego przechodnia, na przykład, biła aura delikatna, ciepła, ożywcza, od drugiego — surowa, lodowata, jeszcze od innego — jasna, różowa, przyjemna, lub — przyćmiona, albo zgoła posępna, odpychająca.

Od razu dużo wiedziałem o każdej nieznanej osobie — wystarczyło, że na chwilę spoczął na niej mój wzrok. Nikt nie mógł ukryć przede mną swego prawdziwego oblicza. Rozpoznawałem łatwo, kto jest „ciemnym'' indywiduum, a kto „jasnym'', kto jest gnojem, a kto równiachą.

Jak pod tym względem przedstawiała się Agata Peter? Odwróciłem głowę i powiodłem za nią ciekawym wzrokiem, gdy oddalała się w stronę Centrum... Tak, mogłem się tego spodziewać, może lepiej było nie patrzeć. Jej aura była niesamowita, głęboko niepokojąca, cała rozedrgana, rozfalowana, gorąca, wręcz ognista. Nie mogłem tego znieść! Postać Agaty otaczały kąsające płomienie! „Jest w niebezpieczeństwie — pomyślałem — i sama dla siebie stanowi największe zagrożenie. Muszę ją ostrzec...''

— Uważaj, spalisz się! — krzyknąłem za nią. A ja spalę się razem z tobą — dodałem w myśli.

Ale wątpię, czy usłyszała. Obawiam się, że z mego ściśniętego gardła wyrwał się tylko zdławiony bełkot, a gdyby nawet usłyszała... Musi się spalić — pomyślałem. To nie było ładne ani chwalebne, ale poczułem z pewnym wstydem, że ogarnia mnie jakaś zła satysfakcja. Byłem rad, że Agata ma taką okropną aurę (moja z pewnością jest inna). Może to nawet lepiej, że nasze drogi się rozchodzą. Ona przynosi nieszczęście. To kobieta fatalna! Słyszałem o takich fatalnych kobietach... Dobrze, niech sobie odchodzi, niech pędzi ku własnej zgubie, niech ginie. Szczezłbym przy niej w płomieniach, moja biedna blada i wątła aura zostałaby z pewnością zaćmiona, zagłuszona, spalona i spopielona ...

A właściwie dlaczego zakładam, że moja aura jest blada. Do licha... przecież jej jeszcze nie widziałem. Powinienem koniecznie zobaczyć się w lustrze. Przystanąłem przy wystawie fryzjera damskiego E. Rzęsorka, gdzie między dwiema kolorowymi perukami tkwiło wielkie lustro i spojrzałem ciekawie.

Zobaczyłem smutną twarz wymoczka w okularach z nieco odstającymi uszami i zbyt długim nosem. Ani śladu aureoli, nie mówiąc już o ogólnej aurze. Wpadłem w panikę. Okradziono mnie z aury? Kto, kiedy, w jaki sposób? Głupia myśl przebiegła mi przez łeb. Czy możliwe, żeby Agata... Czy zdążyłaby już ją zniszczyć? Może tylko ukradła? Nie, plotę bzdury, to szaleństwo, po prostu gonię w piętkę! Muszę otrzeźwieć.

Wstąpiłem do pobliskiego baru kawowego i poprosiłem przy ladzie o szklankę wody. Piłem ją powoli i przyglądałem się bacznie pulchnej barmance, aż się zarumieniła i zaczęła poprawiać pod czepkiem włosy. Zdecydowanie prócz tego białego czepka nie miała nic na głowie. Żadnej aureoli. Wyjrzałem przez szybę na ulicę. Nikt już nie paradował w aurze. Nikt niczym nie promieniował — wszystko było z powrotem szare i zwyczajne. Zrozumiałem. Okulary przestały działać! Zdjąłem je i obejrzałem. Na oko nic się w nich nie zmieniło. Więc dlaczego? Czyżby po paru minutach użycia wyczerpywała się ich ukryta energia? A może to wszystko było tylko „we mnie''. Było omamem, po prostu zdawało mi się, a to są zwyczajne szkła? Do licha, a ja już chciałem rozdawać je różnym smutnym ludziom. Ale bym się wygłupił!

Nie... nie... spokojnie, jednak coś w tym musi być. Żeby wiedzieć, jak się naprawdę rzeczy mają, powinienem jednak iść do optyka i sprawdzić, czy to są normalne okulary. Omamy zdarzają się... nawet zrównoważonym ludziom w pewnych szczególnych okolicznościach, pod wpływem emocjonalnych stanów... ja właśnie byłem w takim stanie. Tak, wszystko mogło być tylko w mojej rozkiełznanej wyobraźni, rozkiełznanej, lub po prostu chorej. Może miałem i l u m i n a c j ę, jak wujek Romuald, który jest epileptykiem. Podobno epileptycy bezpośrednio przed atakiem popadają w specjalny stan zwany też aurą i mogą widzieć zupełnie nieprawdopodobne rzeczy! Więc jeśli i ja doznałem czegoś takiego, to znak, że za chwilę będę miał atak i upadnę. Zrobiło mi się wyraźnie nieswojo. Żeby tylko nie upaść gdzieś na ulicy — pomyślałem wystraszony — mógłbym rozbić sobie głowę... Lepiej na wszelki wypadek przycupnąć sobie gdzieś tutaj...

Cdn.

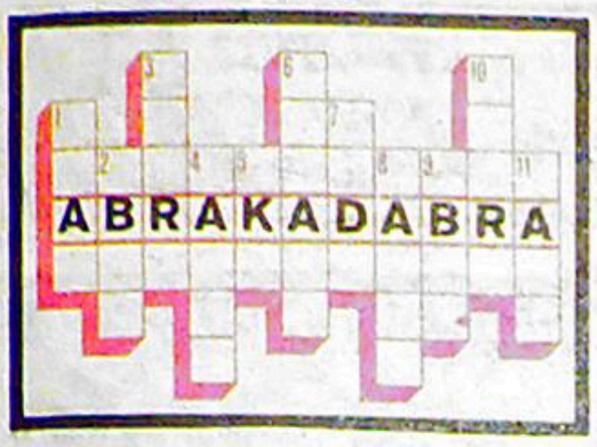

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym jak i pionowym.

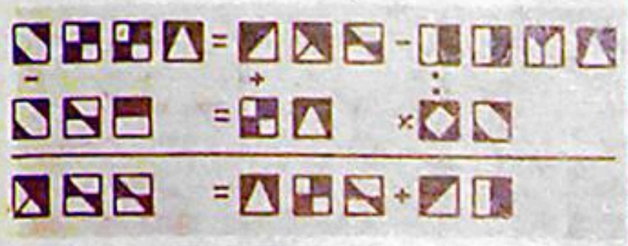

CO JESZCZE?

UZDA to część uprzęży wkładana na głowę konia. A co jeszcze znaczy to słowo? Tylko jedna z trzech poniższych odpowiedzi jest prawidłowa:
a/ przestrzeń między okiem a nasadą dzioba ptaka,
b/ motyl z rodziny sówek, szkodnik lasów sosnowych,
c/ wcięcie prostokątne w elemencie drewnianym.

SYLWETKA

Który z rysunków 1-6 jest sylwetką samochodu przedstawionego na czarnym tle? Czy na odpowiedź wystarczy Ci 40 sekund?

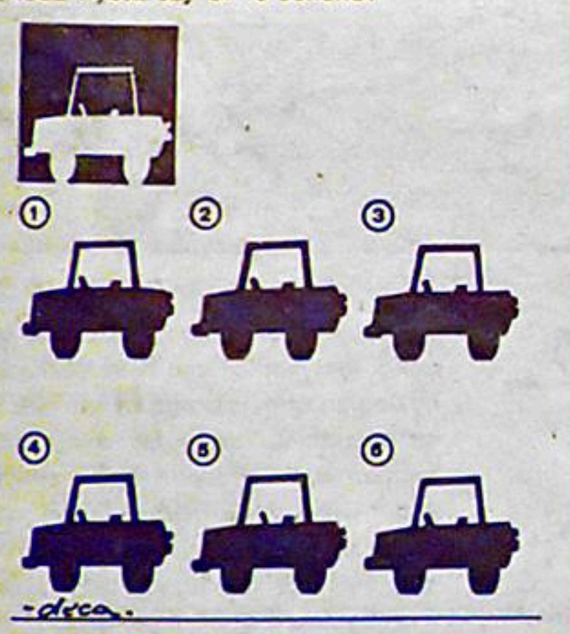

Odgadnij wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu tak, aby w każdym polu znalazła się jedna sylaba. Rozwiązanie prześlij w ciągu 10 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 788".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 10 nagród po 5 000 zł.

PRAWOSKOŚNIE: 1) drzewo o drżących liściach, gatunek topoli, 2) niezdara, niedołęga, 3) używany do słodzenia, 4) sala szkolna, w której odbywa się nauka, 5) ciężka, wyczerpująca praca, 7) syn władcy dawnej Rosji, 10) człowiek niestaranny, nieporządny, 11) broń palna, 13) jeśli roku, to np. lato, 14) najpiękniejsze uczucie.

LEWOSKOŚNIE: 2) chronione zwierzę drapieżne o futerku rudawym, na brzuchu białym, 3) lina rzucana ze statku na nabrzeże, 4) kot Gargamela, 5) bieganie, brykanie, 6) pora dnia o zmierzchu, 8) wół do niej nie pasuje, 9) pasażer bez biletu, 12) brunatnoczarny owad z rzędu karaczanów, niszczący produkty żywnościowe, 14) imię Zimińskiej-Sygietyńskiej, współzałożycielki zespołu „Mazowsze", 15) troskliwość, pieczołowitość.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 781

z 66 numeru „Świata Młodych" z dnia 02.06.1990 r.

Prawoskośnie:pogoda, namowa, kostka, paleta, kanonada, liść, rakietka, flank, blotka, płatek, krówka, ołów.

Lewoskośnie: politura, nagość, komoda, pastwa, kaleka, nota, dachówka, flet, Blanka, płotka, kratka, ołówek.

Nagrody po 5 000 zł wylosowali:
Grzegorz Adamczyk Halina Hampf Krzysztofa Jończyk Artur Kozarzewski Andrzej Kubasek Paweł Mazur Katarzyna Nowak Jędrzej Sadłowski Bernadetta Stec Katarzyna Woźniak

KOSTKA

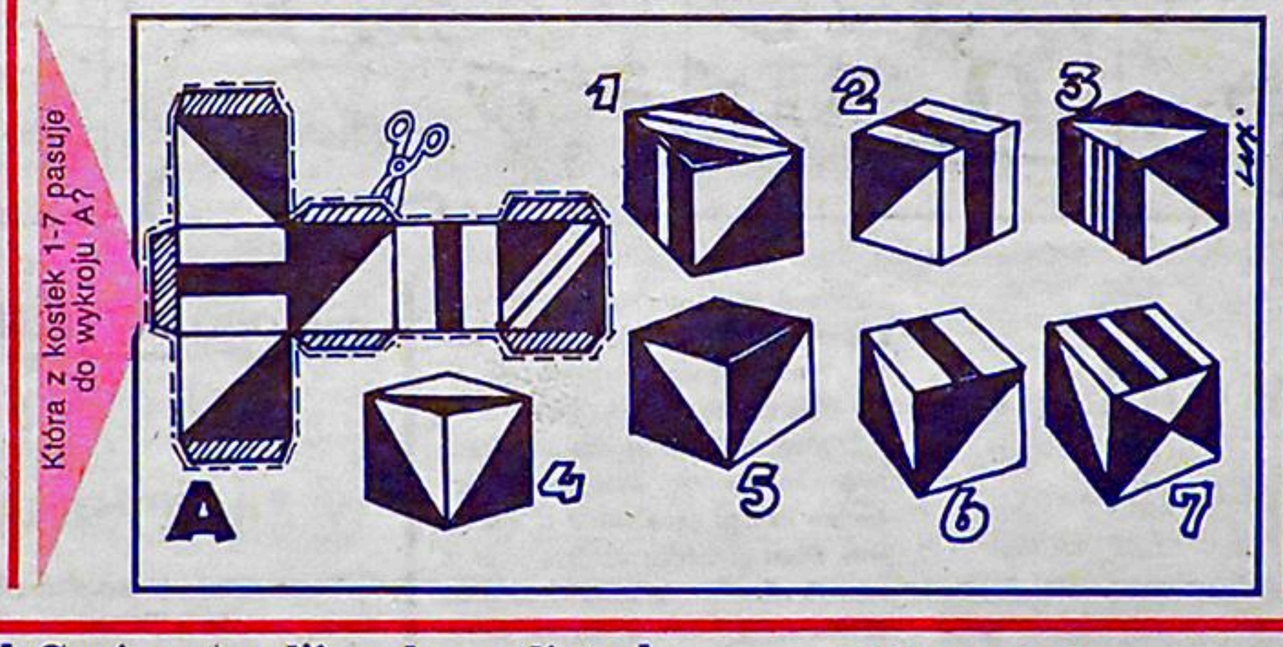

Zadanie premiowane nr 788

UKOŚNIK SYLABOWY

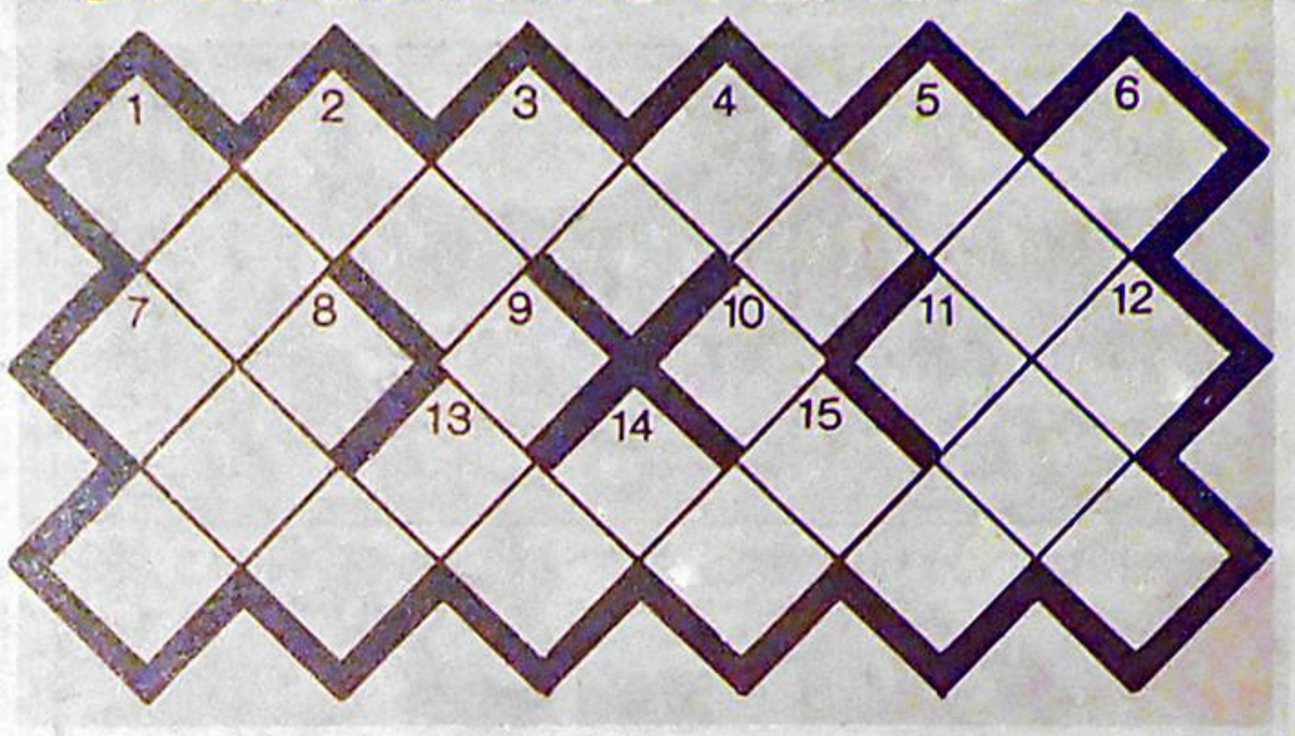

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się już w jakiś obraz? Teraz weź ołówek lub mazak i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

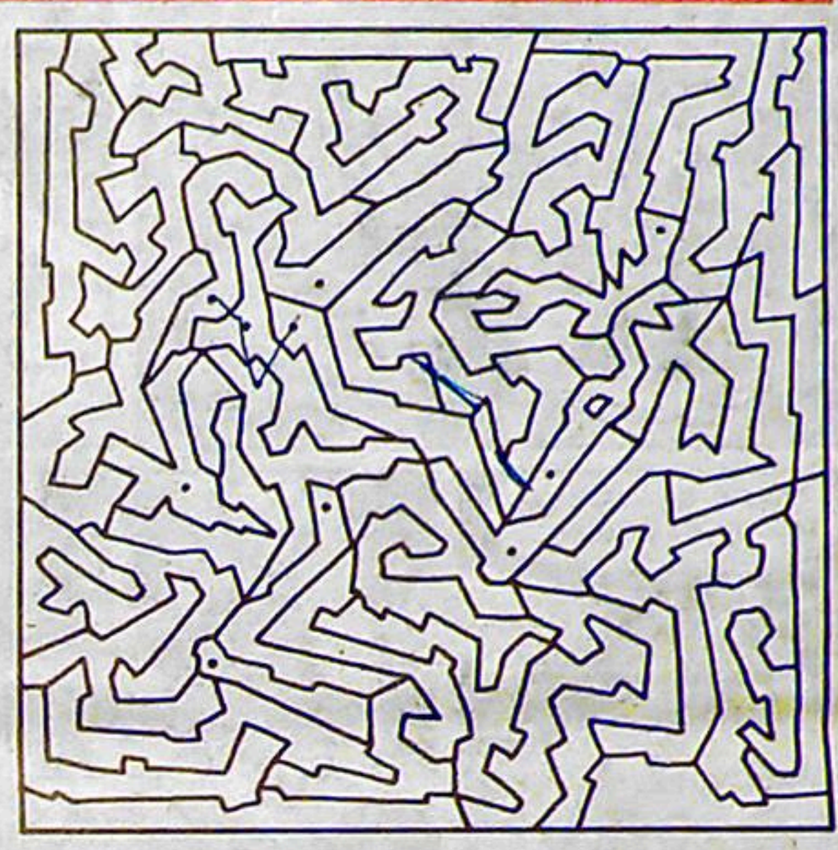

ROZWIĄZANIA Z POPRZEDNIEJ SOBOTY

CHŁOPCY: 1 — Tolek, 2 — Bolek, 3 — Olek, 4 — Rolek, 5 — Lolek. GŁOWY: A-T, B-Z, C-N, D-V, E-O, S-Q, G-W, H-P, I-R, L-U, M-S.

CO JESZCZE: nazwa - statek, okręt (odp. „a").

WPISZ LICZBY:

		6		
3	13	2	10	
5	7	9		
4	12	1	11	
		8		

Materiał o dwóch twarzach

JAPONIA (PAP). Jego prostokątna bryłka może być metalowa po jednej stronie, ceramiczna — po drugiej, w środku mieszaniną metalowo-ceramiczną. Nad takim właśnie materiałem o „dwóch twarzach" pracują japońscy specjaliści. Rząd przeznaczył na ten cel duże pieniądze. Nowy materiał znajdzie zastosowanie w wielu dziedzinach, szczególnie w przemyśle kosmicznym.

Materiał taki przydatny będzie szczególnie do wytwarzania poszycia ochronnego wahadłowców kosmicznych, narażonych na wysokie temperatury po wejściu w gęste warstwy atmosfery. Nowy materiał będzie można też wykorzystać do budowy niektórych elementów silników, przede wszystkim komór spalania i płatów turbin. W rządowym Instytucie Badawczym Przemysłu w Tohoku wyprodukowano dotąd pięć typów materiałów o „dwóch twarzach".

Graig z Anglii czeka na listy

Graig Shergold, sześcioletni chłopiec z Anglii, marzy o znalezieniu się w księdze rekordów Guinnessa — chce otrzymać największą liczbę kart pocztowych spośród wszystkich ludzi na całym świecie.

Graig jest chory na raka mózgu i angielscy lekarze dają mu zaledwie kilka miesięcy życia. Pomóżmy mu w spełnieniu się tego skromnego marzenia.

Pocztówki wysyłajcie pod następującym adresem: Graig Shergold 56, Selby Road CARSHALTON, Surrey SM 5 1 LD. England.

Mamy nadzieję, że do Graiga napiszą wszyscy nasi czytelnicy, którzy nigdy nas nie zawiedli. Mamy jeszcze jedną prośbę: namówcie swoich kolegów, by też wysłali do niego ładne kartki pocztowe. **(bs)**

Okazja!

Zestawy atrakcyjnych horoskopów wysyła KAJ. Przyślij kartkę z adresem i dokładną datą urodzenia. 74-111 Lubanowo 42 G-67/1

HOROSKOP

Wszystko o Tobie i tylko dla Ciebie Podaj datę urodzenia (dzień, miesiąc, rok) na kartce pocztowej „GWIAZDECZKA" 66-400 Gorzów Wlkp. SP-84 M-3/4

UŚMIECH NUMERU

PAN MĄDRALA skarży się lekarzowi:
— Panie doktorze, strasznie mi wypadają włosy...
— To dlatego, że się pan denerwuje!
— Ale ja się denerwuję dlatego, że mi wypadają włosy!

★

MAMA MĄDRALOWA poucza swojego syna:
— Kiedy poplamisz obrus kawą z mlekiem przy śniadaniu, nie musisz na to miejsce stawiać talerzyka. Przecież ja to i tak zobaczę, kiedy będę sprzątała ze stołu...
— Ja wiem, mamo, ale wtedy ja już będę w szkole!

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Redaguje kolegium: **Jan Orgelbrand oraz Ewa Drobnik, Wanda Kobylecka, Tomasz Kłosowski, Ewa Kosińska, Michał Malicki, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Małgorzata Szczepańska, Grażyna Szroeder-Bukowska.**
Adres redakcji: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telefon: 21-15-61, telex: 813658.
Telefony: redaktor naczelny: 21-15-61; z-cy red. nacz. — 29-21-42; sekretarz redakcji — 28-25-48; dział łączności z czytelnikami — 21-81-13; dział zainteresowań — 21-98-28; dział społeczno-wychowawczy — 21-47-06; dział kultury — 28-77-21; dział sportowy – 21-98-28; fotoreporterzy – 21-98-28.
Oddział redakcji: ul. 3 Maja 7, 40-003 Katowice, telefon 59-91-10, telex 315327. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403.
Cena ogłoszeń według cennika. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: Państwowy Bank Kredytowy III OM Warszawa nr 370015-5757-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53.
Telefony: Dyrektor 10-41-22. Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
SKŁAD: własny
ŁAMANIE: Supergraf Sp. z o.o., Warszawa ul. Rakowiecka 32, tlx 81-48-86, tel. 49-09-38, 49-32-31 w. 297
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne w Łodzi

Ukazuje się od 1949 r.
Nr 84 (4790)
Wychodzi: wtorki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

Kleks w krainie zbuntowanych luster

SCENARIUSZ I RYSUNKI Scarlota Rose

Ptasia wiosna

Do czego wróblom pluszowy miś?

Można się domyślać do czego. Wszakże wiosną ptaki stają się wprost pazerne na wszelkie materiały nadające się do budowy gniazda. Bywa, że sięgają po wcale nie nadające się do tego celu, ale wyglądające tak, jakby się nadawały. Stąd w gniazdach druty, blaszki, szkiełka i co tam jeszcze. Niektóre gatunki wręcz fascynują się zbieraniem takich „skarbów". Przykładem — szpaki. Oto, co pisze nam na temat zawartości szpaczego gniazda **Marek Marciniak z Legnicy:**

„W jednym z gniazd szpaka, który założył gniazdo w skrzynce lęgowej typu B, podczas kontroli znalazłem 6 jaj tego ptaka. Nie to jest dziwne, lecz fakt, że jaja te leżały na małym skrawku folii. Co ciekawe, po paru dniach ten materiał zniknął. Przypuszczam, że ta wyściółka nie zdała egzaminu — być może była za twarda i ptaki musiały się jej pozbyć".

Rozsądniej zachowały się wróble, o których mowa w dalszej części tegoż listu. *„Zauważyłem, że wróble wyciągały filc z rozdartego misia pluszowego, zostawionego na podwórku. Jak się okazało, były to wróble z mojej budki, ponieważ ten materiał znalazłem w ich gnieździe. Co ciekawe, samica wysiadywała lęg tak nieustępliwie, że dawała się dotknąć ręką. Dotąd nie obserwowałem tego u wróbli..."* I nic dziwnego, bo te niby swojskie ptaki są bardzo płochliwe!

„I jeszcze jedna uwaga dotycząca budowania gniazd. Otóż zaobserwowałem następującą rzecz u mazurków. Ptaki gnieżdżące się w pobliżu siedzib ludzkich do budowy gniazda używają piór drobiu, a mazurki gnieżdżące się na skraju lasu, w starym autobusie, używały piór ptaków dzikich, np. sójki, trznadla, kosa itd. Chociaż obserwowałem też mazurka, gnieżdżącego się na wsi, a latającego 1500 m nad jezioro do kolonii mew śmieszek, gdzie znajdował duże ilości piór.

W budce dla jerzyka zawieszonej pod moim parapetem na 10 piętrze zagnieździł się szpak. On również ma w swoim gnieździe kilka „niezwykłych" materiałów — np. strzępki gazet, kawałek płyty pilśniowej, świeże gałęzie krzewów itp. Myślę, że jest to uwarunkowane trudnościami ze zdobyciem normalnych materiałów. Bądź co bądź gniazdo znajduje się na zwykłym, ponurym osiedlu. Ponadto usłyszałem podczas śpiewu samca, u mnie na parapecie, wielą ciekawych głosów. Rozróżniłem m.in. krakanie kawki, rechot żab i... gdakanie kury. Ten ostatni głos szczególnie mi się podobał, ponieważ była to wspaniała kopia głosu kury..." Dobrze więc, że te trochę dziwaczne, a trochę zabawne głosy ożywiają pejzaż akustyczny smętnego osiedla...

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. **autora**

Zielono mi (234)

Egzotyka w zasięgu ręki

Długie kolejki przed ambasadami obcych państw w Warszawie wskazują na to, że liczne rzesze Polaków zamierzają odbyć latem egzotyczne podróże na wschód, zachód i południe. Dla miłośników roślin egzotycznych jest to okazja, aby wzbogacić swoje zbiory. Sam z takiej okazji już korzystałem przywożąc do domu ukorzenione sadzonki cytryn, pomarańczy, grejpfrutów, figi, liści laurowych, granatów, oliwki i innych. Oliwka zakupiona przeze mnie we Włoszech 2 lata temu już w tym roku zakwitła i być może zawiąże owoce.

Gdzie szukać sadzonek roślin egzotycznych? Najłatwiej jest o nie w krajach południowych, gdzie istnieje tradycja „ogrodu włoskiego". Ogród włoski to podwórko, mały placyk lub taras ocieniony drzewami, wyłożony płytami kamiennymi, na których ustawia się rośliny egzotyczne w doniczkach i innych pojemnikach. Sadzonki do takiej przydomowej uprawy sprzedawane są w kwiaciarniach lub na ulicy przed kwiaciarniami, więc nie jest trudno je znaleźć. Sadzonki można kupić na targowiskach i w tzw. centrach ogrodniczych (garden centre), gdzie sprzedaje się nasiona, narzędzia ogrodnicze i wszelki sprzęt ogrodniczy. Takie centra ogrodnicze leżą często na przedmieściu dużych miast i widzi się je łatwo z drogi.

Kupujemy sadzonki małe, bo te są tanie, lecz koniecznie w doniczkach, by dobrze zniosły drogę. W tym miejscu chciałbym uprzedzić wszystkich amatorów, że przepisy celne wymagają świadectwa zdrowotności dla przewożonych roślin, lecz w praktyce stosuje się je dla dużych partii przewożonych w celach handlowych. Na jedną lub dwie rośliny w torebce foliowej celnicy patrzą na ogół przez palce.

AUGUSTYN MIKA
Fot. **autora**

Cytryna owocująca w mieszkaniu